№ 6. Warszawa, dnia 24 Stycznia (5 Lutego) 1876 roku.



TYGODNIK MÓD I POWIEŚCI.

Z DODATKIEM ILLUSTROWANYM UBRAŃ I ROBÓT KOBIECYCH.

Prenumerata wynosi: w WARSZAWIE kwartalnie rs. 1 kop. 80.—Z przesyłką pocztową w Cesarstwie i Królestwie, kwartalnie rs. 2 k. 50. Numer pojedynczy k. 15.—w POZNANIU prenumerować można w księgarni Leitgebera;—w KRAKOWIE przesyłając należytość do A. Nowoleckiego w wydawnictwie Czytelni ludowéj lub wprost do Redakcyi w Warszawie. Przedpłata dla GALICYI z przesyłką pocztową kwartalnie złr. 4. W KRAKOWIE złr. 3. Listy i przesyłki pieniężne adresować prosimy Do J. K. GREGOROWICZA w Warszawie, przy ulicy Elektoralnej Nr 779 (nowy 41).

KRONIKA ZAGRANICZNA

przez

J. I. Kraszewskiego.

Smutne wspomnienia roku 1875. — Katastrofa w Bremerhawen. — Tomas. — Walka o byt. — Dobry interes przedewszystkiem. — Ameryka. — Tysiąc dolarów za półdziewięta taktu. — Wirtuozi i muzycy na wystawie. — Wagner. — Zabawy karnawałowe w ulicy. — Król kurkowy. — Przedstawienia żywych obrazów Męki Pańskiéj w Dreznie. — Święto trzech króli, podania. — Imiona królów. — Jak ich malowano. — Jasełka dawne i dialogi. — *Auto* portugalskie. — Chodzenie z gwiazdą. — Gwiazda w studni. — Wieczór trzech króli. — Kadzidło myrrha i złoto. — Zbiór powieści Münaicha, ze wszech krajów. — Krople w morzu Egona Fels. — Humoryści. — Spielmann. — Poemat margrabiego Lorne. — Moser'a ostrożny człowiek i possa niemiecka. — Nekrolog Franciszka Toldy.

Rozpoczęliśmy więc rok nowy, wśród chóru narzekań na ten który zniknął nam z oczów na zawsze, unosząc z sobą wspomnienia licznych katastrof i mnóstwa zawiedzionych nadziei. Ale kiedyż ludzie nie skarżą się i nie boleją.

Najsmutniejszą ze wszystkich przygód nieszczęśliwej pamięci 1875 r., była ta okropna eksplozya w Bremerhawen, spekulacya mordu tysiąca ludzi dla kilku tysięcy dolarów! Przerażające ona uczyniła wrażenie! Z najzimniejszą krwią, człowiek na pozór łagodny, miły, towarzyski, przywiązany do żony i dzieci... przez całe lata rozmyślał nad poprawieniem sobie interesów, bardzo prostym sposobem — zamordowaniem niewinnych, nie wiem ilu, nieznanych mu ludzi — i wysadzeniem ich w powietrze!!! Miało mu to przynieść pewną okrągłą sumę, a zarobek w jego oczach usprawiedliwiał zbrodnię... Zupełnie tak samo spekulanci giełdowi pogubili tysiące rodzin, przywodząc je do nędzy, aby sobie napchać kieszenie. Różnicy między tym Thomasem Kingiem, Aleksandrem, a Thomasami, wychodzącymi bezkarnie, trudno dopatrzeć. Jest chyba ta, że Amerykanin żwawo dokonywał egzekucyi, a tamci panowie męczą swe ofiary, głodową morząc je śmiercią. Dziś gdy w ślad za Thomasem chodzą wszystkie urzędy policyjne Europy, okazuje się dopiero, z jakim rozmysłem, obojętnością, wyrachowaniem rzecz była przedsięwzięta. Zwolna zaopatrywał się zbójca w zegar, w dynamit, w żelazne pudełko mające zawierać przyrząd cały. Kupował każdą część swej machiny piekielnej gdzieindziej, i składał ją z nadzwyczajnemi ostrożnościami. Zdaje się że nie sam nawet osnuł swą spekulacyą asekuracyjną, i że prawdopodobnie miał wspólników, ale tych dotąd, mimo skrzętnych poszukiwań, nie wyśledzono. Mieli dosyć czasu aby się wynieść na drugą półkulę... Składki po całych Niemczech na nieszczęśliwe ofiary wybuchu, dowodzą uczucia jakie wypadek obudza. Zapomniano o najnieszczęśliwszej może ofierze — o żonie i dzieciach zbrodniarza — ale i dla tych znalazł się tu w Dreznie opiekun, który, jak słyszymy, jednego z synów wziął na wychowanie. O ile okropnym jest wypadek, o tyle pocieszające to miłosierdzie powszechne, świadczące że w ludziach, miłość braci i poczucie się do obowiązków braterskich nie zgasły.

Najsmutniejsze wypadki mają swoją dobrą stronę, rozbudzają uśpionych, odżywiają martwych, opamiętywają zaślepionych. Być może iż w Ameryce też na opinję i ducha publicznego wywrze to pewne wrażenie, że nastąpi szlachetniejszy zwrót i *febris aurea* ostygnie.

Tymczasem wiemy tylko że przy uroczystym obchodzie noworocznym, czy Bożego Narodzenia, hymn narodowy śpiewał chór z tysiąca głosów złożony, a solo mające półdziewięta taktu, powierzono Wachtelowi, który wziął za to — tysiąc dolarów. Górą chorągiew gwiaździsta!! Zachęceni złotodajnemi powodzeniami, artyści w mnogich zastępach wybierają się na Amerykę, przy podanej zręczności, przyszłej wystawy. Offenbacha już skontraktowano, inni czuwają aby ich kto wziął w opiekę i arendę. Dotąd tylko nie słyszeliśmy o Wagnerze, który — gdyby nie pilne zajęcia w Bayreuth — mógłby też dobry zrobić interes...

Dobry interes!! jest to wyraz który dziś brzmi głośniej jak poczciwa myśl, poświęcenie dla idei, jak wszystkie muzyki któremi się ludzkość karmiła i była szczęśliwa. Dobry interes!! to ostatni cel wszystkich starań i trudów — dobry interes choćby najgorszemi środkami, byle zręcznie i skutecznie wykonany. Dobry interes tłomaczy i uniewinnia wszystko. Ekonomija polityczna wyłożyła nam to i przekonała, że naprzód i przedewszystkiem trzeba się starać robić dobre interesa. Potem już uczciwość przychodzi łatwo, nic nie kosztuje i stare rachunki zmazują się świetnem wystąpieniem. Dziś kto nie robi interesów dobrych, nie ma w świecie najmniejszego znaczenia...

Moralność tak ogromne uczyniła postępy —że dawne przestarzałe skrupuły, znikły... *Walka o byt*, tłomaczy doskonale dla czego Thomas wysadził w powietrze stu ludzi. Jemu uczciwie pracować się nie chciało — było to przeciw jego naturze — ubóstwa znosić nie umiał, a dzieci trzeba było wychowywać, żonę stroić, w świecie grać pewną rolę... Nie umiał inaczej, przedsięwziął walkę o byt za pomocą dynamitu—na wielką skalę... Pojmował swą spekulacyę, *en grand* — po amerykańsku... rzecz niezmiernie prosta...

Konając, narzekał na jedno, iż mu się tak umiejętnie wystudyowana rzecz, nie powiodła!!

Smutne to zaprawdę, ale trudno się oprzeć wrażeniu jakie czyni taki wypadek. Jest on rezultatem, kilkudziesiąt letnich, powoli nurtujących społeczeństwo doktryn i praktyk. Przejmuje to grozą i upokorzeniem...

Zresztą czasy to są doprawdy we wszelkiego rodzaju plagi i nieszczęścia tak obfite, iż jeszcześmy jednego nie opłakali, gdy drugie nadchodzi. Karnawał nawet nie zdaje się obiecywać wiele wesela przy żałobach tylu. Ale po wielkich miastach zawsze znajdzie się bawić komu i po rogach ulic afisze zielone, czerwone i żółte zapowiadają tłumne zabawy. W wielu stolicach i pół stolicach od lat kilku odbywają się w Niemczech, jakby ze średnich wieków zapożyczone, uliczne pochody ku zabawie tłumów. Stowarzyszenia karnawałowe wydają na nie znaczne sumy i z przepychem występują, illustrując na żywo, główne zadania sporne czasu i kraju. W Niemczech tak zwana „Kulturkampf" dotąd prawie wyłącznie była materyałem do karnawałowych obrazów na ulicy. Co w tym roku karnawałowi dyrektorowie wezmą za cel fabrycznych występów zgadnąć trudno. Nie słychać nawet jakoś o programach. Czasy są dla kieszeni zbyt smutne, a choć stopa monety złotem brzęczy — o papier nawet nie łatwo.

Tymczasem mieliśmy tu, jak na te czasy, bardzo osobliwsze przedstawienia publiczne, o których my tylko wiemy ze słuchu i z powieści. Przez kilka tygodni jakiś przedsiębierca, niby na wzór artystów z Oberamergan, dawał co wieczora widowiska Męki Pańskiej, wedle najcelniejszych obrazów wielkich mistrzów. Zdaje się że te żywe obrazy, miały tu nawet powodzenie, gdyż po ogłoszeniu ostatniego przedstawienia, artyści wstrzymali się i dali kilka jeszcze. Być też może iż uczucia, jakie obudziły nie miały w sobie nic zdrożnego, nam się jednak pomysł ten wydał profanacyą.

W średnich wiekach, gdy religijne idee były wspólne wszystkim, gdy ogół pobożny był i przejęty, podobne obrazy budować mogły i rozrzewniać: dziś obawiać się należało, przeciwnego skutku. Pamiętamy procesyą Bożego Ciała w Wenecyi, wśród której występowali żywi święci i błogosławieni, czyniła ona przykre wrażenie, choć mały Ś. Jan z barankiem był bardzo ładniuchny... (*d. n*).

MOST.

(Z WIKTORA HUGO).

Ciemnia przede mną! pomrok nieskończony,
Przepaści czarnej rozwarł się wśród cieni;
A ja tam stałem drżący i strwożony,
Czując się niczem w ogromie przestrzeni!
A w głębiach strasznych rozwartych przede mną,
Ujrzałem Boga niby blask daleki,
I zawołałem: by tę przepaść ciemną
Przebyć, któż świętej użyczy opieki?
Któż zdoła w czarnem bezmierności łonie,
Niewidne krańce spleść potężnie w siebie,
Mostem olbrzymim na łuków milijonie,
Któryby z Stwórcą połączył mnie w niebie?
I jam zapłakał krwawą łzą wygnańca,
Bom sądził wiecznie zawisnąć u krańca!

A kiedym w otchłań wzrok wgrążył boleśnie,
Rosła przede mną niby czysta łezka
Postać śnieżysta, dziewicza, niebieska,
Jak obraz złudy młodocianej we śnie.
I wnet dziecięce jej dłonie się zwarły,
I z dłoni wybiegły jasne blaski słońca,
I ukazała mi przepaść bez końca
Wśród której echa na wieki zamarły...
—„Chcesz", rzekła do mnie, „przebyć te otchłanie,
Chcesz dojść gdzie świeci blask szczęścia daleki:
Na me skinienie most olbrzymi stanie,
Który Cię z Stwórcą połączy na wieki".
—„Kim jesteś?" pytam, „o nadziemskie dziecię?...
„Modlitwą!" rzekła, i znikła w błękicie.

Ludwik Niemojowski.

Chłopiec z mandoliną.

OBRAZEK RZYMSKI

przez

Maryę Szeligę.

...Powracaliśmy z dalekiej wycieczki ku thermom Caracalli — arcy-starożytna *via Appia* ze swemi na każdym kroku pamiątkami, usposabiała nas, do milczenia i zadumy. Szereg grobowców będących jedynemi świetnych czasów zapadłej w gruzy przeszłości pomnikami, nasuwał nam tęskne myśli, o znikomości wszystkiego, co się zwie władzą, potęgą, przepychem... o nieśmiertelności zaś tego tylko, co się poczęło z ducha, i chwałą idealną promienieje wieczyście nad garstką popiołów ziemskich, niby lampa na grobie męczennika...

Z zaczarowanego koła tych marzeń pochłaniających naszą wyobraźnię, wyrwał nas śpiew rzewny, lecz pełny miłosnych skarg i zachwytów, zgoła nie harmonizujący z państwem umarłych, bo zwiastujący życie i namiętności młodej piersi która go z siebie wydała. Wtórował mu miły dźwięk akordów i przygrywki na mandolinie. Zbudzeni z zadumy, z właściwą ludzkiej naturze wrażliwością, przerzuciliśmy się w odmienny ten świat teraźniejszości, co tuż obok grobów snuje nową nić złudzeń, czucia i nadziei... wsłuchaliśmy się w melodyjną *canzonettę* śpiewaka, a gdy ucichła, jeden z towarzyszów naszego gronka, rzekł:

— Ilekroć słyszę dźwięk mandoliny, przypominam sobie zdarzenie, którego byłem świadkiem.

— Opowiedz nam ją—prosimy! zagadnęłyśmy natychmiast.

— Chętnie, odparł, ale pozwólcie że ją rozpocznę dopiero w domu, na balkonie oświetlonym promieniami księżyca, który [illegible] śnie wschodzi... uzupełni to moje wspomnienia.

Przystaliśmy na warunek: wkrótce znaleźliśmy się w mieszkaniu, wedle włoskiego zwyczaju ozdobionym w kwitnące rośliny. Księżyc świecił prześlicznie, fontanna szemrała w pobliżu, i spokój licujący z charakterystyką wiecznego miasta, usposabiał do słuchania przyobiecanej opowieści.

— Lat temu kilka, zaczął nasz zacny ziomek — przybyłem do Rzymu, i zamieszkałem w jednym ze starożytnych domów przy ulicy della Pedocchia. Sprowadziłem się wieczorem, i prędko objąwszy w posiadanie nową siedzibę, usiadłem na balkonie, spoczywając po dziennych trudach. Noc była letnia, pogodna i księżycowa jak dzisiejsza: zwolna ucichł turkot powozów, i tylko zdala dolatywały echa pieśni chórem przez lazzaronów nucone.

Naprzeciw stał dom podobny do mego, równie starożytny, okryty rzeźbami zczerniałemi, z popiersiem Papieża Aleksandra Bordżi nad drzwiami; posępny, jakby jeszcze groza owego potężnego władzcy, rozciągała nad nim zaklęcia tajemnicze. Z pomiędzy wielu okien do połowy kratą zabezpieczonych żelazną, jedno tylko błyskało słabem oświetleniem, i jeden balkon umajony bluszczami, rozweselił trochę milczącą i staroświecką postać tej rudery. Skłonny do marzeń, poddałem się im snując ponure widzenia, których to domostwo, należące niegdyś zapewne do jakiego dostojnika apostolskiego dworu, było tłem niezmiernie podbudzającem wyobraźnię. W chwili gdym zaludniał te ponure komnaty postaciami kardynałów, roztrząsających ciemne i ponure sprawy ówczesnej epoki, zatętnił krok lekki i śmiały na ulicy, przesunęła się postać otulona czarnym płaszczem, i przystanąwszy naprzeciw oświetlonego okna, podniosła głowę ocienioną szerokiemi skrzydłami kapelusza, snać nie bez powodu wpatrując się w głąb kamienicy.

Zostając pod wrażeniem imienia Bordżiów wypisanego kamiennym wizerunkiem, niby znak miejsca które być musiało widownią intryg, spisków i zbrodni, nadałem przechodniowi rolę czyhającego zabójcy. Śledziłem rychłoli ukaże się ofiara skazana pod cios sztyletu, ukrytego w fałdach owego płaszcza.... Nieznajomy postępowaniem swem zdawał się potwierdzać moje mniemanie, gdyż czas jakiś przechadzał się, ciągle krążąc około owego domu, wreszcie usiadł na złamie kolumny służącej niegdyś zapewne za piedestał jakiemuś bożyszczu, odwinął płaszcz, i... dobył starannie przedtem ukryty przedmiot... może broń morderczą. Blaski księżycowe w tej właśnie chwili padły na twarz i postać jego „tu zaszła zmiana mojego widzenia," jak powiada poeta, gdyż młodzieńcza twarz nasunęła mi nagle myśl o Endymionie, a ukryte narzędzie okazało się być — mandoliną, z której począł ciche zrazu dobywać tony, a potem śmielszym akordem zawtórował sobie do dźwięcznym tenorem wyśpiewanej *canzonetty*.

Pojmujecie, że uśmiechnąłem się mimowoli do moich bujnych snów, i z upodobaniem słuchałem młodego śpiewaka. Klasyczny jego profil ożywiony pełnym ognia okiem, harmonizował z głosem czystym, miękkim, i pieśnią wpół smętną, wpół namiętną, oddaną z akcentem właściwym jedynie tym dzieciom Italji, krainy, gdzie wszystko, począwszy od nieba, tchnie pięknem i budzi natchnienie. Znając obyczaje włoskie, rozumiałem, że ów śpiewak nie dla uczczenia miejscowości przychodzi śpiewać tutaj w noc księżycową, i pilnie patrzyłem gdzie się ukaże *cara diva*, do której się wznoszą te hymny błagalne. Jakoż na balkonie umajonym w kwiaty, stało przechylone, z główką opartą na dłoni młodziuchne dziewczę w bieli z rozpuszczonym kruczym włosem, w którym złote migały ozdoby i gałązka jaśminu.

Chłopiec grał i śpiewał długo, ona słuchała... nakoniec ktoś mignął ze świecą w sąsiedniej komnacie, dziewczyna szybko wychyliła za balkon swą giętką kibić, i przesłała ręką wymowny pocałunek.

— *Adio! Giorgio mio!* szepnęła — dobranoc!

— *Adio anima mio!* odpowiedział chłopiec, i podniósł oburącz swą mandolinę, na którą padła z balkonu gałązka jaśminu. Porwał ją i do ust przytulił; zawiesił instrument na wstążce na szyi i odszedł zwolna oglądając się na okienko, w którem wnet światło zagasło.

Wyznaję, że romantyczna ta scenka, miłe na mnie wywarła wrażenie. Tylko gdy zniknęła śliczna dziewczyna, zamykając okno na balkon wychodzące i umilkł dźwięk *canzonetty*, ponury dom w swej ciemnej szacie, i potworna ta głowa złowróżbna, przejęły mnie zdwojonem uczuciem nieokreślonej żałoby, smutku i zabobonnej niemal trwogi. Wolałbym, żeby ta urocza para gołąbków, w innem otoczeniu wiodła swe gruchania... Dziwnie... te stare mury przesiąkłe wyziewami krwi i trucizny, wydały mi się knujące nieszczęsną dolę dla tych poetycznych dzieci, co ośmieliły się miłość w ich groźnym obrębie czuć i opiewać...

Nazajutrz, umyślnie spędziłem wieczór w domu, zaciekawiony i przejęty współczuciem, ku pięknemu śpiewakowi i jego nie mniej uroczej kochance. W ciągu dnia, starałem się dowiedzieć kto są moi sąsiedzi? Signora Virginia, moja uprzejma gospodyni, objaśniła mię, że tam zamieszkuje stary malarz z córką Mariettą, która jest bardzo piękną i zarazem nieszczęśliwą, bo ma złą macochę, pragnącą pozbyć się jej z domu.

— Strzeż się tylko signor zakochać w pięknej sąsiadce, bo kuzyn jej Demetrio czujne ma oczy, i nie pozwala nikomu zbliżyć się do swej narzeczonej.

— Więc ona już jest narzeczoną?—spytałem — to utrapienia jej wkrótce się skończą.

— Boże, zmiłuj się nad nią! rozpoczną się jeszcze gorsze; Demetrio stary, szkaradny sknera, będzie niezawodnie dokuczał biednej dziewczynie. Jest on bogatym złotnikiem, i dlatego ojciec i macocha gwałtem mu ją oddają, ale to niegodziwie z ich strony.

Dowiedziawszy się o takich szczegółach z podwójnem współczuciem myślałem o wczorajszej przygodzie. Więc muzyka jest może jedynym pośrednikiem tych dwojga serc, co wbrew przemocy świata, znalazły się i połączyły miłosnym ślubem uczucia.... Biedne dzieci! natura im dała wszystko co ich godnemi siebie wzajem czynić zdoła: oboje tacy młodzi, piękni, zakochani, czemuż zło i cynizm świata staje na przeszkodzie z kredką w brudnej dłoni, i zamyka im podwoje szczęścia, do którego sam Bóg ich stworzył!...

Gdy noc okryła swą oponą z szafiru miasto drzemiące, ukryty na swem wczorajszem stanowisku, czekałem niecierpliwie chłopca z mandoliną, czy przyjdzie znów, otulony owym tajemniczym płaszczem, i miłej swej, chwilą czystego zachwytu ukoi troskę powszednią. Najprzód ujrzałem Mariettę na balkonie, w tejże samej tęsknej postawie, tylko dziś czarny ubiór przywdziała, i we włosach zamiast złotych ozdób, płonęły róże, bledsze od ust jej karminowych. Tak cudownej piękności nie zdarzyło mi się widzieć, chyba w galeryach rzeźb klasycznych. Patrząc na nią, rzekłbyś: Galatea ożywiona, nimfa czarująca, lecz nie zwyczajna kobieta. Z pomiędzy mnóstwa pięknych rzymskich typów, był to niewątpliwie najpiękniejszy typ włoskiej dziewicy. Lice jej owalne, miało wyraz smętny lecz spokojny, oczy tylko błyszczały ogniem świadczącym jak płomienna krew krąży w tych posągowych kształtach. Jeszcze dalekie echo przyniosło znany jej odgłos kroków lubego; posłyszała go i wychyliła się śmielej niż wczoraj, wołając namiętnym szeptem:

— Giorgio! angelo mio!

— Marietta! o bellissima! odpowiedział kochanek, o ukochana! powiedz jesteś samą, możemy mówić swobodnie?

— Wszyscy wyszli z domu, czekałam cię tak niecierpliwie, że minuta upływała mi wolniej niż godzina...

— Najdroższa!... obawiałem się przyjść za wcześnie. O kiedyż, kochanko moja, będę mógł mieć cię przy sobie w każdej chwili?...

— Bóg to wie, Giorgio mój, czy nadejdzie taki dzień szczęśliwy... macocha chce mnie przymusić abym zaślubiła Demetria.

— Ja go zabiję, Marietto, klnę się na twoją patronkę świętą Maryę! zawołał dziko chłopiec!

— Nie czyń tego mój luby, to byłby wielki grzech, i oboje mielibyśmy go na sumieniu. Czekajmy, i ufajmy Bogu... prosiło dziewczę.

— Czekać? Marietto! ja cię kocham od dwóch tygodni, a od godziny w której cię ujrzałem, stracony mój spokój, stracone szczęście moje! Obraz twój zapełnia wszystkie władze mego serca, i nie ma w mej głowie ani jednej myśli, w którejbyś ty nię królowała aniele miłości!... Żyję tobą tylko Marietto moja!

— Kocham cię również Giorgio najmilszy, i Bóg widzi, że gdybym mogła, dziś jeszcze zostałabym twą żoną, ale trudno jest walczyć przeciw przeznaczeniu! O! jakżem nieszczęśliwa!

— Zabiję tego Demetria! — powtarzał chłopiec ściskając pięście — to nie grzech Marietto zgładzić ze świata potwora, co czycha jak szatan na twoją zgubę!...

— Proszę cię, Giorgio mój miły, bądź cierpliwym....

Rozmowę tę ognistą przerwał turkot przejeżdżającego podówczas pojazdu. Niespokojna Marietta wkrótce pożegnała kochanka, obawiając się powrotu domowych swych dręczycieli. Zamienili tysiące zaklęć i przysiąg wiecznej miłości, i Giorgo odszedł unosząc z sobą znów kwiatek i śpiewając w upojeniu:

„T'amo! T'amo! sempre t'amo!“

Marietta wpatrywała się w znikającą wśród nocnych cieni postać ulubionego, i łowiła uchem ostatnie tony pieśni rozlegającej się po zaułkach starożytnej ulicy. Zapomniała o troskach, a miłość opromieniła jej twarz uroczym wyrazem błogiego zachwytu. Słyszałem, jak odchodząc z balkonu, z cicha nuciła „T'amo!“

Minęło kilka wieczorów, które wypadło mi spędzić po za domem, w kółku ziomków i przyjaciół. Ledwo piątego dnia, postanowiłem wrócić do dalszych spostrzeżeń o losie młodej pary.

Giorgio tym razem od kwadransa śpiewał i grał najtkliwsze piosenki, a Marietta nie ukazywała się na balkonie. Nie pomogły prośby i błagania wyrażone śpiewną poezyą, głosem drżącym z nadmiaru wzruszenia. Zasmucony, już zabierał się do odwrotu, gdy nagle wybiegła na balkon Marietta, z okrzykiem: „Strzeż się Giorgio!“ i równocześnie z bramy wysunął się człowiek atletycznej postawy, i rzucił się ku stojącemu nieruchomie chłopcu.

— Che diavolo! kto się tu ośmiela śpiewać pod oknem mojej narzeczonej? krzyknął potężnym basem.

— Ha! spotkałem cię, rozbójniku! syknął Giorgio, i ze zręcznością pantery, podskoczył ku rywalowi. Błysnął nóż, przekleństwo i jęk zabrzmiał straszliwie—Demetrio padł na bruk snać ugodzony śmiertelnie, a młody zwycięzca rzuciwszy ku balkonowi szalone: Addio Marietta mia! uciekł nim zgiełk wywołał ludzi na ulicę.

Ponieważ było to w czasach wojny o zjednoczenie Włoch, policya czuwała [illegible] nad stanem miasta, i było jej w każdym zakątku pełno. Drżałem o los chłopca; który najprawdopodobniej musiał wpaść w jej ręce. Co do Demetria, rannego ciężko w piersi, i klnącego okropnie nieznanego przeciwnika, ten został odniesiony do swego mieszkania w Corso, wśród lamentów ojca i macochy Marietty, którzy załamywali ręce wzywając pomsty niebios nad zabójcą. Ona zaś klęczała przed Madonną u drzwi sąsiedniego tuż kościoła, a łzy gorące płynęły po jej obliczu. Może modliła się o przebaczenie dla ukochanego!... biedaczka!

Nazajutrz, po północy, zbudził mię cichy, rzewny akord na mandolinie. Zerwałem się, sądząc, że to przywidzenia senne, lecz nie, Giorgio stał pod balkonem, a Marietta jak cień, bez szelestu wbiegła, szepcząc:

— Jesteś więc! o! niechaj będą Bogu dzięki!

— Przyszedłem pożegnać cię luba, uchodzę z Rzymu, idę walczyć pod wodzą oswobodziciela naszego. Jutro przywdziewam czerwoną koszulę i zamienię słodką mandolinę na oręż... Lecz ty mi bądź wierną ukochana! Powrócę w szeregach tryumfatorów, okryty chwałą i wtedy musisz być moją! Pamiętaj!

Ona jęknęła chwytając się za serce: Ty odjeżdżasz, rzucasz mię, Giorgio! na pastwę macochy, tęsknoty i Demetria!... oh! nieszczęście!

— Demetrio nie będzie cię napastował więcej! odparł chłopiec z wyrazem ponurej ironji — a ja iść muszę, bo nasi za kilka miesięcy może wejdą tu, do Rzymu i będę się rumienił że nie miałem udziału w tej sprawie, obowiązującej każdego syna ziemi naszej... Nie zniósłbym takiej hańby!... i tyś prawdziwa Rzymianka, ty mię rozumiesz Marietto!

— Idź! wymówiła dziewczyna, ale pamiętaj, jeśli nim ty powrócisz, ja żyć przestanę, to przyjdź choć na grobie zaśpiewać mi *canzonettę*!

— Nie myśl o tem, najdroższa! bądź mężną! chwałę i szczęście wplotę ci w ślubny wieniec, o ty najpiękniejsza z kobiet na świecie!.. Żegnaj mi jedyna! daj mi kwiat co go twe cudne pieszczą dłonie... i bądź mi wierną ukochana moja!....

— Adio! Adio!.... załkała wyciągając ręce dziewczyna. O, szczęść ci Boże Giorgio mój!.. obym cię ujrzała znowu!...

Chłopiec, jak młody lew, gdy się krwią raz napoi, śmiało rzuca się potem do walki, czując siłę, tak on, niespodzianie może odniósłszy zwycięztwo, zapragnął szerszej do bohaterstwa swego areny. Tak rozumiałem przynajmniej jego nagłe postanowienie, mężkość charakteru dojrzała w nim nagle pod działaniem wypadków, a w ognistej naturze Włocha, taki wybuch nagły, jest naturalny, niby właściwość wspólna z wulkanicznym gruntem po którym stąpa.

Wkrótce i ja zmuszony byłem opuścić Rzym, i dopiero po długim przeciągu czasu, znalazłem się znów, w kilka dni po zajęciu stolicy przez żołnierzy Garibaldego, w tem samem pomieszkaniu, naprzeciw pamiętnej mi kamienicy z wizerunkiem Bordżiów.

Ważne sprawy obciążające mój umysł, zatarły w części wrażenie odniesione z owego wydarzenia, którego byłem widzem. Parę wieczorów minęło, i nie słysząc śpiewu, co uprzytomniłby mi owo zajście, zapomniałem nawet zapytać gospodyni o losy mej sąsiadki. Lecz z najmilszem podziwieniem trzeciego czy czwartego dnia, zaraz z wieczora, usłyszałem dźwięk mandoliny, i przygrywkę do pieśni:

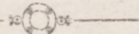
„T'amo! sempre t'amo!“

Pospieszyłem do okna: to on! Giorgio! lecz w ubiorze żołnierskim, przeistoczony z dzieciaka w młodzieńca pełnego siły i wdzięku. Poglądając z niewysłowioną czułością ku oknu, śpiewał głosem nieco ochrzypłym od trudu, a ogorzałe lice płonęło mu żarem zapału. Nikt nie ukazywał się w oknie ani na balkonie. Śpiewak bladł i drżał cały, widziałem jak po czole spływały mu krople potu śmiertelnego, wywołane niepokojem... i mnie, choć tylko świadka jakiś strach ogarnął i z biciem serca czekałem...

Nakoniec, otwarły się drzwi od balkonu, i ujrzeliśmy starą kobietę, dawną sługę Marietty: w ręku trzymała wianek z nieśmiertelników, związany czarną wstążką i rzuciła go śpiewającemu, mówiąc:

— Marietta umarła.

Chłopiec jęknął, podniósł ku niebu swoją mandolinę, i... roztrzaskał ją o bruk, płacząc. Potem chwycił wianek, otulił na piersiach, i powlókł się z głową schyloną... a ja... obcy... poczułem łzę na powiekach...



Po to szczupak pływa w wodzie By karaś nie drzemał w chłodzie,

albo:

KONCESSYE

KOMEDYA W IV AKTACH

przez

K. Staniukowicza,

spolszczona z rossyjskiego przez **A. W. G.**

(Dalszy ciąg).

SCENA VIII.

Awakumów sam.

Stara sroka, utracyusz! (*otwiera trzy listy i z gniewem drze na drobne cząstki*). Co za ludzie!... każdy myśli tylko o tem, jakby skorzystać z mojej kieszeni! (*chodzi po gabinecie*). Nie potrafią zarobić swoim ro-

zumem więc cudzym... (*wskazuje na kawałki papieru*). Zawsze pieniędzy... w oczy pochlebiają, za oczy lżą, na czem świat stoi.... łajdactwo.... sami grosza nie mają, a na mnie krzyczą: kapitalista! ludziom chleb wydziera! krew wysysa!... ha, ha, ha!... tak! ssę krew, wam nie daję się pożywić! (*pomyślawszy trochę*). Jefimowa potrzeba jak najprędzej oddalić! przyjąłem bez butów tego ziemiomierka i on także!.. (*śmieje się*). Zarozumialec!... (*chwyta się za serce*). Jak bije... doktorzy zalecali mi spokój, gdzie go tu znaleść przy zajęciach?... Gdy umrę niechaj syn.... on ma głowę! potrafi!.... (*pije wodę i wychodzi z gabinetu*).

SCENA IX.

Czabanów i Ulitów (entreprener).

Ulitów. Krzycząca niesprawiedliwość!.. Już do niego się zbliżałem i tak i owak... proponowałem procent, rozgniewał się.... siadłem z nim w karty, przestał grać!.... i pokwitowania na żwir nie daje....

Czabanów. Dla jakiej przyczyny?

Ulitów. Mówi, że nie pozwoli oszukiwać. Przypuszczam, że dozorcy nie dopilnowali, no, to potrąć sobie, weź procent, ale nie dokuczaj! Jak ci się zdaje? Takie prześladowanie znosić szlachcicowi od jakiegoś technika, gryzipiórka... (*uderza się w piersi*).

Czabanów. Możeś mu pan mało ofiarował... są i tacy, gdy mu dasz sto, odwraca się i krzyczy, gdy dasz tysiąc, kłania się najuprzejmiej.

Ulitów (*obrażony*). Za kogoż to mnie pan uważasz? czym małoletni? Dałem do zrozumienia, że to nasza wspólna rzecz i dawałem mu 3000. Wstrzymał roboty, nie mając pieniędzy, nie mogłem wszystkim zapłacić, zresztą na cóż im pieniądze? Przepiją je, gdy tymczasem u mnie są pewne, a on im na mój rachunek, zaczął w dwójnasób płacić i jeszcze mówił... o mało nie schańbiłem go (*pomyślawszy*) tylko rąk swoich nie chciałem paskudzić.... to jest... bunt... komunizm! rabunek!...

Czabanów. Jefimów z pewnością wyleci, to jest niezawodnem.

Ulitów. Dawnoby już mu czas.

Czabanów. Jednakże pan nie stracisz... zapewne dwa razy więcej wykazałeś?...

Ulitów. Rzecz niezawodna... dozorcy nie dopilnowali się.

Czabanów. Jednakże dam panu radę, nie tak nagle, powoli, dozorcom rozkaż niedopilnowywać się ostrożniej... a ile pan masz lat?

Ulitów. Dwadzieścia siedm.

Czabanów. Ja mam 45, a zatem wierz pan memu doświadczeniu... Nigdy nie wypada tak nagle obrzynać... (*robi gest ręką*). Pójdziemy do kantoru... stary nasz, tam się znajduje; Jefimowa zapewne dziś nie będzie...

Ulitów. Zapewne zwąchał że źle z nim, mówiono mi, że pisał do młodego Awakumowa.

Czabanów. Tu syn nie pomoże... co za głupiec!.. jakby co na tem zależało, że nie wszystek żwir rozsypany i plant osiądzie. Potrzebnym jest przedewszystkiem pośpiech, ażeby droga postępowała, a on... czy nie wiedział w jaki interes się wdaje?.. Wiedział przecie, że gdzie drzewo się rąbie, tam i wióry lecą... no i pójdzie z kwitkiem (*śmieje się*), czy to nie głupiec jakiś? Komuż on pomógł? albo co zaoszczędził?

Ulitów. Kapitalny głupiec.

SCENA X.

Ciż sami, Lida, Awakumów syn i Wasilków.

Wasilków. O kim tu mowa? Któż to ten głupiec?

Czabanów (*kłania się Awakumowi i Lidzie*). Myśmy tu o jednym znajomym rozmawiali.

Awakumów młodszy (*trzyma w ręku list*). Gdzie ojciec?

Czabanów. Nie ma go w kantorze, wyszedł — i my także wychodzimy, (*wychodzą z Ulitowem*).

SCENA XI.

Awakumów młodszy, Lida i Wasilków.

Lida (*po cichu do męża*). Idźże mój Aleksy i powiedz.

Awakumów. Zapewne ojciec zaraz wróci, nie ma nic tak nagłego.

Lida. Tymczasem go wypędzą...

Awakumów. Ty zawsze się unosisz moja najdroższa!...

Lida. On ma rodzinę. Widziałam jego siostrę i pięcioro dzieci... (*patrząc w oczy mężowi*). Czy przyrzekasz mi wstawić się za nim? Tam bieda!...

Awakumów. Powiedziałem ci już raz, moja najdroższa, że prośbie twej nie mogę odmówić!.. (*całuje żonę*).

Lida. Tylko na moją prośbę! (*zamyśla się*).

Wasilków. Czegożeś się zachmurzyła? Co ci jest, dla czego nie szczebioczesz mi, jak dawniej, czy baronowa zaczarowała cię?... Powiedz, co chcesz, żebym ci przywiózł z Paryża?...

Lida. Czy ojciec znowu jedzie? Proszę mi przywieść... ale coby to przywieść? nie wiem... pomyśl sam...

Wasilków. Przywiozę ci naprzód śliczną suknię, także...

Awakumów. Niechaj ojciec kupi jej coś ode mnie na prezent: oto są pieniądze (*podaje mu pugilares*).

Wasilków. Tu są trzy tysiące... pan psujesz Lidę!

Lida. Mój najdroższy! (*całuje męża*). Niech mi ojciec kupi kolczyki... wiesz... te maleńkie, jak można najmniejsze z rubinowemi oczkami i ubrane brylantami; takąż broszkę rubinową, nie zapomnij także mój ojcze o skromnej bransoletce z imieniem „Aleksy“ ze świecących kamyków... nadto... (*nagle zamilka i zamyśla się*).

Wasilków (*śmieje się*). No cóż jeszcze? Oj ty marnotrawnico, chcesz żebym widzę cały Paryż zakupić?...

Awakumów. Co chcesz jeszcze?... powiedz, Lido!.

Lida. Olesiu! rozmyśliłam się, ja nic nie potrzebuję. Daruj mi te pieniądze!..

Awakumów. Dla czegóż te? weź sobie inne...

Lida. Nie, nie, te!...

Wasilków. A kolczyki i bransoletka!

Lida. Mmniejsza o nie! Ojcze, oddaj mi pieniądze.

Wasilków. Masz... (*oddaje*).

Awakumów. Co zamierzasz Lido?

Lida (*wesoło*). Tak... ja im oddam te pieniądze....

Awakumów. Komu?

Lida. Rodzinie Jefimowa...

Awakumów. Chcesz wyrzucić trzy tysiące?...

Lida. Jakto wyrzucić?.. pomódz...

Awakumów. Lido!..

Lida. Przecieżeś mi podarował te pieniądze?

Awakumów. Ale nie dla dogodzenia kaprysowi...

Lida. Jakto, komu przyjść z pomocą to ma być kaprys?..

Awakumów (*żywo*). Tyś mnie niezrozumiała? Z pomocą pośpieszać należy, lecz dla tych, których znasz, którzy... słowem nie z taką sumą... gdybyś jeszcze dziewięć takich kaprysów zrobiła, jak ten, to uczyni sumę 30,000! To nie podobna!..

Lida (*śmieje się*). A na kolczyki można wydać?

Awakumów. To wcale co innego!.. (*żywo*) sama nie rozumiesz, co mówisz? Z pieniędzmi, moja Lido, trzeba się obchodzić z większem uszanowaniem... nie przychodzą tak lekko... nie kowale je kują... zresztą, rób z niemi co ci się podoba, one są twoje!...

Lida. Co ja wiem?.. Ja nic nie umiem i nie pojmuję!... (*smutna zbliża się do ojca*).

SCENA XII.

Ciż sami, Awakumów ojciec i Czabanów.

Awakumów starszy. Wystaw sobie, mój synu... jak się masz Lido?.. (*całuje w czoło Lidę*), co ten ziemiomierczyk zamyślił!...

Awakumów młodszy. Słyszałem i odebrałem list od niego. On Ulitowa od robót odsunął...

Awakumów ojciec. No, mój kochany, nie miejże do mnie pretensyi, idź sobie z Bogiem...

Awakumów syn. Ale on ma rodzinę.

Awakumów ojciec. Ulitów także ma syna i rodzinę (*śmieje się*).

Awakumów syn. Jefimów, za daleko się posunął, to pewna... chciał naszych interesów dopilnować, tym sposobem...

Awakumów ojciec. Czy go kto o to prosił? Przyjąłem go.... płacę... więc niech służy tak, jak od niego żądają! U niego wszyscy są oszustami! Czabanów! poślij telegram, ażeby Jefimowa od zajęć usunąć i niech przybędzie do kantoru dla obliczenia się... (*do Lidy*). Coś ty tak przycichła dzisiaj, moja duszko, zapewne cię nudzą nasze interesa.... ale ja ci rozrywkę przygotowałem... (*wyjmuje z kieszeni pudełeczko i z niego drogą kolję*). Czy ci się podoba?...

Lida. Dziękuję... i bardzo... (*całuje Awakumowa ojca i patrzy na niego znacząco*).

Awakumów syn. Nie wypędzaj ojcze Jefimowa, on ma...

Awakumów ojciec. Aleksy! ty sam nie wiesz czego żądasz i za kim prosisz. Chwasty potrzeba jak najprędzej wypielać, a on takiego nam narobił kłopotu, że ludzie porzucili roboty!... (*do Czabanowa*) czy już przygotowałeś?

Czabanów. Gotowe... tylko podpis... (*podaje Awakumowi starszemu*).

Awakumów syn (*nieśmiało*). Ojcze!...

Awakumów ojciec (*z gniewem*). Kto tu rządzi, ty.... czy ja?.. (*podpisuje telegram*).

Awakumów syn. Ja wcale... jak ojciec chce (*odchodzi*).

Lida (*ze łzami w oczach do męża*). I ty nic nie mówisz? (*zbliża się do Awakumowa ojca*). Przebacz mu, ojcze, zrobił to na moją prośbę... Jefimów ma pięcioro dzieci!... on uczciwy... ma słuszność... on...

Awakumów ojciec. Moja najdroższa Lido, daruj, ale ty nie wiesz kto winien i kto ma słuszność. Sądzisz podług swego serca (*śmieje się*). Lepiej zajmij się tą zabawką, czyż nie piękna? Jeżeli ci się podoba, kupię piękniejszą....

Lida (*z uniesieniem*). Takie postępowanie...

Awakumów ojciec (*rozgniewany mocno, mówi do Czabanowa po cichu, widocznie powstrzymując się*). Teraz panienki lepiej od nas rozumieją interesa... (*uśmiecha się złośliwie i mówi do Lidy*), a zatem takie postępowanie?...

Awakumów syn. Lido, bądź cicho, ty nie znasz ojca!...

Lida (*blada i zmieszana mówi po cichu*). Takie postępowanie... jest nieuczciwe!.. (*ogólne milczenie. Wasilków kiwa głową. Awakumów młodszy smutny, na twarzy Awakumowa starszego widać oznakę wielkiego gniewu*).

Awakumów ojciec (*mówi powolnie*). Moja synowo, jesteś za młoda, ażebyś mogła dawać mi nauki, lepiej ucz swego męża (*do syna*) Aleksy, przekonaj swoją żonę, że ja tego nie lubię!..

Awakumów syn (*z wyrzutem*). Lido, Lido!....

Lida. Daj mi pokój!.. (*zalewa się łzami i wychodzi, za nią Wasilków*).

Awakumów ojciec. Nie będzie pokoju... to twoja wina Aleksy, pamiętaj, ażeby jaje nie było mędrsze od kury!..

SCENA XIII.

Ciż sami i Gałkin (Inżynier).

Gałkin (*wchodzi przerażony*). Czyś pan nie odebrał telegramu?

Awakumów ojciec. Cóż tam się stało?

Gałkin. Robotnicy zaprzestali robót i jeszcze...

Awakumów ojciec. Co więcej?

Gałkin. Poszli do innych... Jefimów podniósł cenę i zaczęło się... to dyabeł wie do czego podobne...

Awakumów ojciec. A zatem roboty ustały?

Gałkin. U mnie ustały... zaledwiem się wyrwał...

Awakumów ojciec (*w wielkim gniewie*). No, bracie, nie gniewaj się, ja go tam wsadzę.... (*wygraża pięścią*) gdzie ani myślał.

Gałkin. Ma się rozumieć, że potrzeba!...

Awakumów ojciec. Czabanów, zaczekaj na mnie, pojadę do baronowej... (*do Gałkina*), a pan rozlicz się za roboty... oto pieniądze... (*oddaje*), widzisz go! widzisz go! cicha woda! Przekonasz się sam, jak to dobrze intrygować!.. zobaczymy!.. (*do syna*). Widzisz, Aleksy, za jakim to niegodziwcem prosiłeś (*chwyta się za serce*). Znowu atak! (*Czabanów i syn podbiegają, Awakumów starszy siada, podają mu wodę*). Teraz mi lepiej! Przeklęci! gdzie ja tu mam spokojność (*do syna*) nie łatwo mój synu do bogactwa się dochodzi! (*odchodzi z Gałkinem*).

SCENA XIV.

Czabanów i Awakumów syn.

(Awakumów chodzi po pokoju wzruszony).

Czabanów (*uśmiecha się*). Dziwna rzecz, jakie to dzisiaj wymagania objawiają się, dawniej tego nie było!..

Awakumów (*zatrzymuje się*). Czy wcale nie płacili?

Czabanów. Zdarzało się...

Awakumów. Teraz trudniej jest...

Czabanów. Jak kto chce rozumieć!.. Właściwie mówiąc, to głupstwo można w jedną chwilę uspokoić, pokazać pieniądze i dosyć!.. Ale takie wypadki, podobni Gałkinowi, radzi sami są urządzać... (*śmieje się*) gdyż to daje sposobność...

Awakumów. Dla czego?

Czabanów. Ma się rozumieć.... teraz zaczną inżynierowie naciskać entreprenerów, dla czego nie mają robotników — entreprenerowie odstrychną się (*pomyślawszy*). Ja tylko dziwię się temu Jefimowowi?..

Awakumów. Czy on nie kradnie?

Czabanów. Zapewne, że to jest osobliwem w dzisiejszych czasach!... Główna rzecz... po co się tu mieszać? (*śmieje się*). Co za korzyść!... śmiechu tylko z siebie narobił!... postępek ten jest podobnym do tego, jakby kto szedł sobie drogą i spostrzegłszy że w cudzym sadzie spadają z drzewa jabłka.... zaczął się o to gniewać? Niech sobie spadają!... nie moje... nic mi nie szkodzi! (*śmieje się*).

Awakumów (*chodzi po pokoju, później zatrzymuje się i patrzy na Czabanowa*). Powiedz mi panie Czabanów, tylko otwarcie... pan... zresztą ja także.... winien jestem... dopomogłem... jednakże szkoda człowieka!... Lida jest lepszą od nas obydwóch (*odchodzi*).

SCENA XV.

Czabanów sam.

Czabanów (*patrzy za odchodzącym Awakumowem, kiwa głową i wreszcie zanosi się od śmiechu*). I chciałby i nie chciał; sam nie wie! (*naśladując Awakumowa młodszego*). Jefimów ma rodzinę, nie oddalaj. To są żonine nauki: kiedy panicz zawładnie ojcowskim majątkiem i dowie się, że pieniądze wyciskają się z robotników i przez ich ciemnotę się zbierają — wtenczas inaczej zaśpiewa!... Teraz zaś... (*śmieje się i zbliża się naprzód sceny*). Każdyby sobie życzył żonki z szykiem, jeść dobrze, cygara palić, i to i owo... Wszyscy jesteśmy ludźmi, więc milczyć lepiej!... gdyż... i o mnie także mogą powiedzieć (*naśladuje*): Czabanów podlec, Czabanów głupi... A jak sami zechcą zagarniać pieniądze, czy to przez wzięcie w monopol komunikacyi wodnej, czy przez budowę drogi na powietrzu, albo przez wodę, nie powiedzą że szukają w tem swojej wyłącznej korzyści, tylko że służą krajowi.... i minę przytem taką szlachetną nastroi i wygłaszając frazesy...jak niedawno nasz stary... Oto tak (*naśladuje przypochlebianie się starego Awakumowa i śmieje się*). Śmiech mnie bierze.... i jakże się nie śmiać?... (*chodzi po scenie*) mnie samemu śmiech, że brata mego obdarli do ostatniej nitki, kiedym jeszcze był młody... Gdyby nie było na świecie rabusiów, wtenczas, być może, że i ja bym... (*macha ręką*) co tam! jeszcze mi to się przypomni (*odchodzi na prawo*).

SCENA VI.

Awakumów młody i Lida.

Awakumów. Czy się nie gniewasz na mnie Lido? (*obejmuje ją*).

Lida. Nie!...

Awakumów. Ty wiesz, moja droga, jak ja cię kocham!

Lida. I ja... tylko...

Awakumów. Dla czegóż to: „tylko.“ Weź sobie pięć, dziesięć, dwadzieścia tysięcy, pomagaj komu chcesz... tylko kochaj mnie i podtrzymuj. Ty Lido, sama zapewne nie wiesz, jakie masz złote serce!..

Lida. Jaką mi to robi przyjemność, że ty Olesiu... Czy Jefimowowi ojciec przebaczy?

Awakumów. Nie, Lido, on mu nie daruje...

Lida. Dla czegoż nie? Ty sam mówiłeś, że on ma słuszność.

Awakumów. Dla tego, moja Lido, że inaczej się zapatruje na rzeczy, Jefimów nie oględnie sobie postąpił. (*Jefimów bojaźliwie i nieznacznie wchodzi do gabinetu i zatrzymuje się*). Że on jest uczciwy człowiek, to nie podpada wątpliwości, ale tylko... (*Jefimów nieznacznie kaśle, Awakumów się ogląda*).

SCENA XVII.

Ciż sami i Jefimów (technik).

Jefimów (*kłania się*). Moje uszanowanie!...

Awakumów. Jak się pan ma, panie Jefimów?

Jefimów. Wybacz pan, może przeszkodziłem (*kłania się Lidzie*), to wyjdę...

Awakumów. Wcale nie, proszę!...

Awakumów. Czy pan odebrałeś mój list? Zdaje mi się, żeś pan niezadowolony?...

Lida (*pocichu*). Dla czego nie mówisz otwarcie?

Jefimów. Słyszałem w kantorze... historya z Ulitowem?

Awakumów. Ojciec jest niekontent!..

Jefimów (*uśmiechając się*). Za to, żem jego interesu pilnował?

Awakumów. Powiadają, że z przyczyny pana, w kilku miejscach roboty są wstrzymane.

Jefimów. To nie prawda... jestem tu zupełnie niewinnym. Gdyby robotników nie oszukiwali, przecież i oni są ludźmi.

Awakumów. Powiadają, żeś ich popsuł, zaledwie że pana, o komunizm nie oskarżają!

Jefimów (*zmieszany*). Daruj pan, wiadomo, żem nie bardzo uczony, a zatem tego słowa nie rozumiem. Co to ma znaczyć?

Awakumów. To jest teorya taka... że... trudno wytłomaczyć... oto komuniści spalili Paryż...

Jefimów (*przestraszony*). Co pan mówisz? O mój Boże!...

Awakumów. I ojciec bardzo jest niezadowolony!..

Jefimów. A więc to prawda, co dopiero powiedział Czabanów?

Awakumów. Cóż?

Jefimów. Że mnie postanowiono oddalić?..

Awakumów (*odwraca się*). Zdaje się...

Lida. Tak jest (*spuszcza głowę*).

Jefimów. Pan pewno wiesz, jak to ciężko jest prosić... lecz ja... zanoszę prośbę... mam liczną rodzinę i dzieci teraz złożone chorobą, a środki... bardzo ograniczone... czyby nie można... pozostać?

Awakumów. Już wstawiałem się za panem...

Jefimów. I postanowiono?.. (*Awakumów milczy*).

Lida (*porywczo*). I postanowiono...

Jefimów. Wybaczcie mi państwo, żem ich utrudzał. Pokazuje się, że Czabanów ma słuszność. Pójdę się przygotować... proszę jednakże nie wierzyć temu o co mnie obwiniają. Ulitów okradał bardzo i ja zmuszony byłem oddalić go od robót (*zapalając się*). Tak jest!... nadto, pożywienie, które daje robotnikom jest okropne, w miejsce zaś obrachunku i zapłaty, odebrał książeczki zarobne i odpędził. Pokrzywdzeni udali się do mnie, ja, wezwałem go o zaspokojenie, on (*wstydząc się*) zaproponował mi kubany... to jest nieuczciwem! a zatem wypłaciłem za niego należność wszystkim najemnikom i robota na nowo rozpoczęła się z pośpiechem. Dwa nasypy zrobione i jaka robota doskonała!...

Awakumów. Prawdziwie, że mi bardzo przykro!...

Jefimów. Ja i tak wdzięcznym panu jestem, żeś był tak dobrym i wstawiałeś się za mną. Żegnam!

Lida (*szybkim krokiem zbliża się do Jefimowa*). Wybacz i daruj dla miłości Boga... oto są trzy tysiące, weź pan dla swoich dzieci... (*zawstydzona, trzyma paczkę asygnat w ręku*).

Jefimów. Co pani robi (*ze łzami*). Dla czego pani tak ze mną postąpiła?.. Ja nie po to tu przyszedłem... ja... ja... mogę jeszcze dzięki Bogu wyżywić swoją rodzinę, i pewnym jestem, żeś pani nie miała zamiaru obrazić mnie... Dziękuję pani (*całuje ją w rękę i odchodzi*).

Awakumów (*stoi milczący, potem woła za odchodzącym*). Panie Jefimów, panie Jefimów! (*i wychodzi za nim*).

SCENA XVIII.

Lida sama.

Nie przyjął!.. Czy go chciałam obrazić? Bóg widzi że nie! (*smutno*). Ja nic nie potrafię, prawdę babcia mówiła... niegodziwe te pieniądze!.. (*rzuca je na stół*), ile one przynoszą zmartwienia! Ach, mój Boże, mój Boże!.. dla czego mi tak jest ciężko? (*ogląda się*) w tej złotej klatce... i nie ma komu mnie pocieszyć!.. Może to tak powinno być... może mnie się tylko zdaje i jestem zupełnie szczęśliwa?... (*po zamyśleniu się wychodzi*).

SCENA XIX.

Awakumów starszy i Czabanów.

Awakumów (*trzyma się za serce*). Tak silnego ataku dostałem, że już myślałem oddać duszę Bogu! Zaledwie zdołali mnie dotrzeźwić (*siada w fotelu*) jeszcze i teraz nie zupełnie czuję się dobrze.... Z tym jegomością rozprawa będzie niedługa (*wskazuje ręką*) nie podżegaj!.. Tylko wiesz co Czabanów, powiedz Ulitowi i im wszystkim, ażeby się nie zapominali. Teraz inne czasy nastały, sam rozumiesz. Sąd prędki... i gazety są—wszędzie... obszczekają, zaczną się wdawać... pal ich dyabli!.. Jak bi je!.

(*chwyta się za serce*). Potrzeba się wziąść do robót zwiększonemi siłami. Zapytywano Gubernatora w jakim się stanie znajdują? Oto 100,000 podniesione z banku, potrzeba rozdać inżynierom! Gdzie jest mój syn?

CZABANÓW. Dopiero co był...

AWAKUMÓW (*uśmiecha się*). Czy się pogodził z żonką?

CZABANÓW. Pogodzili się... he, he, he!....

AWAKUMÓW (*blednie*). Ach, nie dobrze mi jest... Czabanów! bardzo mi nie dobrze!.. potrzeba wezwać doktora!...

CZABANÓW (*chwilkę stoi w zamyśleniu i wpatruje się w Awakumowa, potem zamyka drzwi na klucz i zbliża się do Awakumowa*).

AWAKUMÓW (*otwiera oczy, patrzą na siebie, nakoniec Awakumów z przestrachem odsuwa się w tył*). Czabanów, cóż... doktora!..

CZABANÓW. Zaraz, panie Awakumów, pozwól pan się rozpiąć...

AWAKUMÓW (*zasłania się rękami*). Nie ma potrzeby... co robisz?.. na co?..

CZABANÓW. Nie obawiaj się pan, będzie ci lżej (*rozpina surdut i wyjmuje pugilares*).

AWAKUMÓW. Co robisz złoczyńco! chcesz mnie okraść, twego dobroczyńcę? (*sięga do dzwonka*).

CZABANÓW (*usuwa dzwonek, patrząc na Awakumowa, przelicza 100,000 i kładzie napowrót do pugilaresu*). Teraz ja jestem złodziejem! Czy pamiętasz, jakeś brata mego przed śmiercią okradł?... Ty myślałeś!...

AWAKUMÓW. Czabanów, czy ty się Boga nie boisz? Co ty robisz?...

CZABANÓW. Robię to samo coś ty zrobił i co robili wszyscy milijonerzy!...

AWAKUMÓW. Złodziej!... (*krzyczy*) gwałtu!.. na pomoc!.. ach!... (*opuszcza się bez czucia*).

CZABANÓW (*zbliża się do Awakumowa*). Zdycha!.. Panie, przebacz mu!... wiele grzechów popełnił... (*otwiera drzwi i woła*). Panie Aleksy!... ojciec zachorował... umiera!...

Koniec Aktu 2-go.

(*d. c. n.*)



WARSZAWSKI
Szpital dla Dzieci.

W roku 1869, wśród nielicznego grona znanych z dobroczynności dam, w skutku inicyatywy D-ra Med. Sikorskiego powstał projekt urządzenia dla chorych dzieci lecznicy, a że u nas każda myśl pożyteczna i zbawienna znajduje natychmiast zastosowanie, projekt ów po bliższem porozumieniu się o sposobach utrzymania tegoż zakładu, niebawem przemienił się w czyn. Jeszcze rok nie dobiegł do końca, gdy już w miesiącu Wrześniu, uzyskawszy poprzednio odpowiednie zezwolenie władzy, wspomniony dom zdrowia z funduszu powstałego z dobrowolnych składek otwartym został w najętym lokalu przy ulicy Solnej N. 814 jako „Zakład leczniczy prywatny D-ra Sikorskiego dla chorych dzieci".

Przez przeciąg lat kilku lecznica istniała o własnych siłach, t. j. z dobrowolnych ofiar, przez zacne a dobroczynne osoby wniesionych, z wpływu jaki corocznie na ten cel wydawany bal w ratuszu przynosi i z kwesty wielkanocnej. Pomimo jednak iż środki rzeczone pokrywały wydatki 6000 rs. na rok wynoszące, zrodziła się obawa ażeby czasem, przy tylu rozwijających się instytucyach dobroczynnych, wpływy na żadnych stałych podstawach nie oparte, przestały w odpowiedniej cyfrze podtrzymywać dalszy byt zakładu — chciano więc zapewnić egzystencyę tegoż stale, niezachwianie, i niezależnie od postronnych okoliczności. W tym celu uzyskano na mocy Najwyższego reskryptu plac Nr 2748 przy ulicy Aleksandrya, i zatwierdzenie ustawy przez Ministeryum Spraw Wewnętrznych. Pozostawało jeszcze zadanie zebrania potrzebnego funduszu na budowę gmachu mającego pomieścić chore dzieci. Zadanie zaiste trudne! pomimo bowiem znanej powszechnie dobroczynności mieszkańców miasta Warszawy, działanie miłosierdzia z konieczności rozdrobnionem być musi przy tylu potrzebach i utrzymywaniu tak licznych instytucyj. Jeżeli więc można było rachować na fundusze potrzebne do pokrycia corocznych wydatków, czyliż podobna wynaleść środki do zebrania odpowiednich sum na budowę gmachu? Wszystko, nawet dobroczynność ma swoje granice, żądać zatem od ogółu nowych jeszcze i to tak znacznych darów, zdało się rzeczą niemal niepodobną do wykonania.

Wtedy to JW. Aleksandra z hr. Potockich Hrabina Augustowa Potocka, znana z szlachetnych swych uczuć gdy rzecz idzie o niesienie ofiary na ołtarz cierpiącej ludzkości, przyrzekła iż postara się w pewnym kole osób zamożnych a dobroczynnych zebrać sumę, któraby z kwotą jaką ona na ten cel przeznaczyć była gotową wystarczyła na budowę gmachu, i że zaraz po zebraniu potrzebnego kapitału do budowy tej przystąpi, a po ukończeniu gmach cały na użytek szpitala odda.

Przyrzeczenie to z całą ścisłością wypełnionem zostało. Dnia 15 Maja 1874 r. położono kamień węgielny nowego budynku, dnia zaś 6 listopada r. z. wszystkie zabudowania przez hr. Potocką zarządowi oddanemi zostały, a chore dzieci z lecznicy przy ulicy Solnej położonej przeniesiono do świeżo erygowanego szpitala.

Nowy gmach składa się z trzech części: środkowa o piętrze mieści siedm sal dla chorych (każda na 8 łóżek), salę dla rekonwalescentów i kaplicę. Boczne części o dwóch piętrach, mieszczą na parterze i pierwszym piętrze trzy sale dla chorych, salę operacyjną, kąpiele, składy na bieliznę, aptekę i mieszkanie Siostr miłosierdzia (których obecnie jest siedem). Kuchnia szpitalna, składy na węgle i drzewo, śpiżarnia, pralnia podręczna, i mieszkania dla służby znajdują się w suterenach. Stare oficyny wyreperowane mieszczą: jedna główną pralnię, magiel i mieszkanie sekretarza szpitalnego — druga znowu oddział chorych wysypkowych, ambulatorya, kancelaryę, felczera i służbę miejscową. Od ulicy Aleksandrya istnieje nowo-założona grabarnia, sala sekcyjna, wozownia i stajnia; za gmachem zaś głównym założono ogród.

Ordynatorem chorych wewnętrznych jest Dr. Med. Antoni Sikorski, chirurgicznych Dr. Med. Władysław Stankiewicz, z wysypkami ostremi i chorobami skóry Dr. Med. Mateusz Fonberg. Nadzór i pielęgnowanie chorych oraz prowadzenie części gospodarczej są udziałem siostr miłosierdzia, niższą posługę sprawuje 6 kobiet i 3 mężczyzn. Szpital obecnie posiada 79 łóżek. Urządza także 6 oddzielnych numerów dla rodziców dzieci zamożniejszych, w taki sposób aby matka lub krewna chorego dziecka, mogły stale przy niem w czasie trwania kuracyi zamieszkać. Koszt utrzymania dziennie jednego dziecka wynosi 53¾ kop., koszt zaś utrzymania łóżka włącznie z wydatkami na służbę i żywnością siostr miłosierdzia wynosi rocznie 150 rs. W szpitalu przebywało dzieci 325, 32 pozostało z r. 1874, 293 przebyło w r. 1875. Z tej ogólnej cyfry wyzdrowiało 241, umarło 44, pozostało na kuracyi 40. Inne szczegóły mianowicie co do rozkładu chorób, ilości i jakości dokonanych operacyi, obrotu kassy, wydatków jakoteż rozchodów znaleść można w sprawozdaniu z czynności Warszawskiego Szpitala dla dzieci na r. 1875.

Z niniejszego skreślonego przez nas szkicu, widzimy jak początkowa myśl założenia prywatnej lecznicy dla dzieci poparta przez zacne damy, rozwinęła się dzięki moralnej i materyalnej pomocy JW. Hrabiny Augustowej Potockiej, na podstawie trwałej urządzenia stałego szpitala, który dając Warszawie zakład tyle potrzebny i tak pożyteczny bez żadnego przyczynienia się miasta na wzniesienie onego, zapewnia pomoc lekarską dotkniętem chorobami dzieciom, i utrwala tym sposobem wieczną pamiątkę szlachetnego i godnego uznania czynu. Idzie tylko o to, ażeby dalsze istnienie i stopniowy rozwój onego nie były zachwianemi w skutku słabnących dobrych chęci ogółu.

Jednym z najgłówniejszych źródeł do podtrzymania egzystencyi szpitala służących, jest dochód z balu jaki corocznie w tym celu urządza się w Warszawie. Wspomniana zabawa odbędzie się d. 10 Lutego r. b. w salach Ratusza: do Was więc zacne a znane z miłosiernych uczuć Czytelniczki nasze zwracam się z prośbą, ażebyście myślą i czynem poparły ten najważniejszy motor dobrobytu instytucyi, i licznem zgromadzeniem się dowiodły, iż cel szlachetny niesienia ulgi cierpiącej ludzkości nie pozostanie nigdy dla Was obojętnym.

Warszawa d. 3 Lutego 1876 r.

Ludwik Niemojowski.

POSTĘP NAUK W CHINACH.

(Według artykułu p. R. K. Douglas, w angielskiem piśmie Popular Science Review).

przez J. Belejowską.

Wszechstronny postęp jaki w ostatnich latach rozwinął się w Japonji, tak jest nagłym i zadziwiającym, iż skromniejszy daleko postęp nauk w sąsiednich Chinach, wydał się tak mało-znacznym, że nie zwrócono na niego uwagi. Japończycy, obdarzeni właściwą sobie zdolnością przejmowania i przyswajania sobie wszystkiego, odrazu obznajmili się ze wszelkiemi wiadomościami i nauką Zachodu, pozakładali uniwersyteta i szkoły w których profesorowie cudzoziemcy wykładają młodym Japończykom przybranym w czarne suknie i lakierowane buciki, wszystkie gałęzie nauk uprawianych w Europie. Pobudowali koleje żelazne i telegrafy i sporządzili z wielkim kosztem geologiczną mappę kraju.

Oceniając ich usiłowania podejmowane w celu urządzenia Japonji na sposób europejski, uważają ich dziś powszechnie za pionierów cywilizacyi Wschodu, podają za wzór rozwoju jakiego dosięgnęłyby wkrótce ludy Wschodu pod rozumnym zarządem, a jeźli ktoś odważy się powątpiewać o trwałości tego nagłego umiłowania nauk i oświaty, zbywają podobne wnioski pogardliwym uśmiechem.

Rzeczywiście, sądząc inne państwa Wschodu według miary nader szybkich postępów dokonanych w Japonji, Chińczycy muszą tracić na porównaniu, a przecież może powodem tej ich opieszałości w przyswajaniu sobie wiedzy Zachodu, jest głównie przeświadczenie, iż skoro zasób ich naukowy nieskończenie przewyższa oświatę Japończyków, nie potrzebują

równie gorąco uganiać się za kulturą cudzoziemską. Nadto, należy także wziąść w rachubę odwiecznie zakorzeniony u nich przesąd, iż najlepiej nie zbaczać z drogi wytkniętej przez przodków. Jednakowoż jakkolwiek rozglądając się w Chinach nie dopatrujemy się tak zadziwiających rezultatów, jak to dzięki którym Yeddo i Yokohama zamieniły się oniemal w miasta europejskie, nie można jednak zaprzeczyć, że choć powoli i stopniowo, przecież nauki Zachodu rozszerzają się nieustannie wśród 400 miljonowej ludności Niebieskiego Państwa. Wprawdzie dotąd jeszcze Chińczycy nie urządzili u siebie telegrafów ani kolei żelaznych, i jedną tylko wyższą szkołę założyli w stolicy, i tam dopuścili na profesorów Europejczyków, ale wiele najświatlejszych ich uczonych porównywując starannie stan krajowych wiadomości naukowych, z rozwojem jakiego nauki dosięgły na Zachodzie, pomimo pychy narodowej, zajęli się gorliwie wynagrodzeniem straty czasu zmarnowanego przez długie wieki stagnacyi, ciążącej nad krajem aż do epoki założenia panującej dziś dynastyi.

Śmiało powiedzieć można, że z końcem panowania dynastyi Ming (1624) nauki w Chinach stały daleko niżej niż dwa tysiące lat pierwej. Zkąd Chińczycy zaczerpnęli swoją naukę, nikt dotąd zbadać nie umiał, to tylko pewna, że niektóre szczególniej gałęzie wiedzy lepiej były zgłębiane i pojmowane przez uczonych chińskich za czasów króla Dawida, niż w którejkolwiek epoce następnej, uprzedzającej panowanie cesarzy tatarskich.

Tak pod tym względem jak w wielu odpowiednich przedmiotach, dzieje Chin przedstawiają pochodzenie tak niesłychanie starodawne, iż blednie przy niej zupełnie najodleglejsza starożytność jaką Europa zachodnia pochlubić się może. Jeźli np. zagłębimy się w dziejach nauki liczb, musimy cofnąć się o blizko cztery tysiące lat, do epoki w której, jak się dowiadujemy, cesarz Honang-li polecił swym ministrom utworzyć osiem wydziałów arytmetycznych, jak następuje: 1. Pomiarów. 2. Proporcyi. 3. Reguły spółki. 4. Wyciągania pierwiastków. 5. Nauki ciał o trzech wymiarach. 6. Równanie. 7. Reguły mięszanin. 8. Trigonemetrya. Temuż cesarzowi przypisują utworzenie cyklu sześćdziesiąt-letniego, i podanie to jest poniekąd uzasadnione, ponieważ obecna era chronologiczna cyklów wywodzi swój początek od sześćdziesięciu pierwszych lat jego panowania.

Księga dziejów podaje że za panowania cesarza Yao (2,300 lat przed Chrystusem), istniało bióro astronomiczne, którego członkowie obowiązani byli pilnować i badać ruch ciał niebieskich, oznaczać przesilenie dnia z nocą i porównanie dnia z nocą i układać kalendarz cesarski.

Później w dziele traktującem o trigonometryi, p. t. *Tchao-pi* (1,100 lat przed J.Chr.) znajdujemy dowody, że wiadomości matematyczne wysoko były rozwinięte, jak to wykazuje następny przekład ustępu dającego pojęcie o całości dzieła, który podajemy według *Chinese and Japanese Repository*.

„Ja dawny Tchao Kung, zwracam się do Chang-Kaon'a, mówiąc: jaśnie wielmożny panie! słyszałem że jesteś nadzwyczaj biegłym w nauce liczb, mogęż prosić abyś mnie objaśnił jakim sposobem To-hi mógł oznaczyć obrót i układ ciał niebieskich? Nie ma przecie drabiny tak wysokiej aby po stopniach jej dojść do nieba, niepodobna znaleść miary za pomocą której możnaby zmierzyć przestrzenie ziemi, pragnąłbym więc koniecznie dowiedzieć się, jakim sposobem mógł oznaczyć i sprawdzić swoje liczby.“

Chang-Kaon tak odpowiedział:

„Sztuka obliczania wywodzi swój początek od koła i kwadratu. Koło wyrodziło się z kwadratu; kwadrat pochodzi od kąta prostego, a kąt prosty bierze swój początek z pomnożenia dziewięciu liczb. Ztąd wynika, że gdy rozdzielić kąt prosty na jego składowe części, wtedy jeśli podstawa równa jest 3, a wysokość 4, linija łącząca najodleglejsze punkta będzie 5. Obliczywszy długość zewnętrzną, połowa sumy przedstawi powierzchnię trójkąta. Dodawszy obliczenie boków, wypadek wyrówna sumie 3, 4 i 5. Ponieważ pomnożona linija przeciw prostokątna wynosi 25, zatem równa się kwadratom dwóch mniejszych boków trójkąta. Tych trzymając się zasad Yu mógł zrobić swoje obliczenia i ustalił porządek w całem państwie.“

Odebrawszy tę odpowiedź Thao-Kung zawował: Jakże to wielką i piękną jest teorya liczb! I znowu prosił uczonego aby mu objaśnił zasadę użycia prostokąta. Odpowiedź mógłby podpisać każdy dzisiejszy matematyk.

Niestety! jakkolwiek taki stan nauk zdawał się zapowiadać wielki ich rozwój, nie ziściły się nadzieje, i przez długie wieki pozostały jakby martwą literą. Ciężka dola stała się udziałem zwolenników nauk i światła; księgi ich spalono, wielu zostało skazanych na śmierć, a inni srodze prześladowani, szukali już tylko nieznanego schronienia i spokoju.

W następnych wiekach bywały epoki w których z powodzeniem oddawano się badaniom naukowym, a za panowania dynastyi Yuen (1280—1368) naszej ery, zapewne dzięki kupcom arabskim którzy w owej epoce zaczęli odwiedzać Chiny, pewien z pisarzy chińskich mógł już ułożyć system algebraiczny, który wyłożył w dziele p. n. *Zwierciadło wymiaru kół*. Lecz za nastaniem cesarzy dynastyi Ming r. 1368 ciemnota zawisła nad państwem, i przez dwieście lat następnych dzieła dawne uczonych chińskich, legły w pyle zapomnienia i gdy misyonarze jezuici roztoczyli skarby nauki europejskiej na dworze protektora swego Kang-hi, nowość ta została uznana nietylko jako przewyższająca nieskończenie miejscowe zasady rachunku i obliczania, oraz znany Chińczykom system astronomiczny, ale jako odkrycie całkiem nieznane i cudowne. Droga zaszczytów i powodzenia stanęła otworem dla misyonarzy, i wstąpili na nią z zapałem. Oddano pod ich kierunek zarząd i bióro astronomiczne, a młody cesarz sam dość uczony, otoczył ich szczególniejszemi względami i poważaniem.

(*d. n.*)

Przegląd literacki.

Czytania religijno-moralne dla młodych osób, przez Feliksę Eger. Warszawa, 1875.

Niedawno jeszcze przynęceni nowością, niektórzy z naszych publicystów radziby wprowadzić u nas wychowanie bezwyznaniowe. Mówiono o małym wrzekomo pożytku religijnego żywiołu w wychowaniu i drogą zwykłej tym panom choć nielogicznej logiki, to co nie wydało bardzo pomyślnych rezultatów, uznano za szkodliwe, za źródło zjawisk ujemnych. Rozumowanie ich było takie: „widzimy, że wychowanie religijne nie przyniosło doskonałych owoców, a więc jest ono szkodliwem, jest źródłem złego i należy je odrzucić.“ Z podobnemi rozumowaniami, niestety, dość często wypada się nam spotykać. Niecierpliwi i zbyt postępowi „myśliciele“ zamiast zalecać naprawę wolą burzyć i w swem dążeniu do ideałów rzeczy uszkodzone uważają za nieprzydatne, nie chcą szukać w nich zdrowej podstawy. Krzyczano przeciwko katechizmom, naukom moralnym i t. d. a jedno z pism bardzo postępowych radziło, zamiast katechizmu, wykładać dzieciom *porównawczą naukę religji*—to jest tę wysoką lingwistyczną umiejętność, nad której utworzeniem pracują dopiero tacy uczeni jak Burnouf i Max-Müller! Niewątpliwie nie jeden z trzeźwych wyznaje w duszy i pragnąłby rozszerzyć jakąś chemiczno-botaniczną religiję, której dziecinne sformułowanie czytaliśmy w jednem z pism niemieckich: tam miejsce kapłanów zastępuje geolog, astronom i t. d. miejsce sakramentów—picie wina i t. d. A może lepszą jest religija pozytywna Comte'a z czcią „trzydziestoletniej kobiety“ i chwytaniem się za głowę zamiast żegnania?

W obecnej chwili, nie mogąc zamknąć oczu na wybitne skutki wychowania bezwyznaniowego za granicą—skutki, które u nas byłyby stokroć okropniejszemi — umilkli cokolwiek nasi przeciwnicy „przesądów“ i nawet raczą przyznawać, że dla *maluczkich* (czytaj *dla głupich*) religija jest rzeczą potrzebną, jako bodziec do dobrego i hamulec od złego. Dobrze i to, a choć nie rozumiemy, dla czego panowie rozumni i wielcy częstują swoich maluczkich braci tem, co... niezupełnie, według ich zdania, jest prawdą, ani też, jakim sposobem można oświecać i przygotowywać do przyjęcia *rozumu* za pomocą rzeczy, jak powiadają, niebardzo z tym rozumem zgodnych—zawsze jednak, powtarzamy, dobrze już i to że owi wolnomyśliciele zgadzają się pozostawić na ambonie księdza i zrzekają się projektu forytowania na jego miejsce darwinisty, któryby, zamiast kazania, głosił słuchaczom świętą prawdę zamiany małpy na człowieka, jak to podobno nie żartem proponował raz jeden z naszych pozytywnych literatów.

Chodzi więc tylko o zreformowanie wychowania religijnego i w tej kwestyi można się nawet czasem zgodzić z przeciwnikami. Tak, nie ulega wątpliwości, że *nauczanie* religijne, jako czynnik wychowania, zachowuje u nas dogmatyczny i, powiedzmy prawdę, niezbyt pociągający dla młodzieży charakter; z drugiej strony sam chrześcijański wpływ rodziny redukuje się do strony obrzędowej: dogmatyzm i obrzędowość—oto jedyne postacie wpływu chrześciańskiego. Wszelako jest jeszcze, a przynajmniej byćby powinno, nauczanie przykładem — czynami, kształcenie moralne charakteru za pomocą nauki chrześcijańskiej, obudzanie i rozwijanie wyższych uczuć i popędów, które tkwią w duszy dziecka i które tak dziwnie są zgodne z wysokiem moralnem znaczeniem nauki chrześcijańskiej. Czy znaczna liczba wykładających naukę religji i rodziców zwraca należytą uwagę na to ożywcze działanie nauki chrześcijańskiej, czy wielu z nich wychodzi poza dogmatyzm i wpajanie obrzędowości — nie chcemy zbyt bezwzględnie rozstrzygać tej kwestyi. Zawsze jednak—co najmniej — to możemy powiedzieć, że aby ułatwić pedagogiczne działanie w tym kierunku osobom, które niestety, nie umieją wziąść się do tego należycie, potrzebną jest jak największa liczba religijno-moralnych dobrych książeczek do czytania, a potem... niezbędnie potrzebną jest nauka czynem i przykładem, która się może kiedy wyrobi...

Zbyt ważna to i obszerna kwestya, żebyśmy pochlebiać sobie mogli, że w tych kilku słowach wyczerpaliśmy ją całkowicie. Ograniczając się więc do książek, o jakich mowa, musimy zrobić tę jeszcze uwagę że, zdaniem naszem, błędne jest przekonanie, jakoby Kościół katolicki zazdrośnie ukrywał Pismo święte przed oczami świeckich i nie dopuszczał czerpać z tego ożywczego źródła. Czytanie Biblii—całej i bez wyboru zwłaszcza przez dzieci, jak to się praktykuje w krajach protestanckich, nie zawsze może być korzystnem, ale ani wyjątków z dziejów biblijnych, ani moralnych zdań i ustępów, podawać dzie-

ciom i młodzieży, jako pokarm dla ducha ożywczy, nikt przecie nie zabrania.

Książeczka p. Eger jest właśnie zbiorkiem takich nauk czyli raczej rozmyślań moralnych, opartych na słowach Pisma świętego: każdy rozdział jest rozwinięciem pewnego na czele umieszczonego tekstu.

Z przedmowy widać, że autorka przeznacza swą książkę dla dziewcząt; dla czego? Może dla tego że chłopców, niestety, prędzej *nudzą* podobne czytania—wina tego w owym braku kierownictwa, o którym wspomnieliśmy powyżej. Zdaje się wszelako że i dziewczęta, zwłaszcza starsze, potrzebują także ażeby kto je zachęcał do „czytań“ p. Eger i z niemi takowe odbywał: inaczej bodaj czy która wzięłaby je do ręki...

Zalety dziełka są wielkie, moralność czysto chrześcijańska, bez przesadnej bigoteryi i bez mistycyzmu. Wszelako są tu i owdzie niektóre ustępy, z których nieprzyjazna krytyka mogłaby skorzystać jak np. rozbiór mistycznego wyrażenia św. Teresy „umieram z tego że umrzeć nie mogę“ (str. 17), wystawienie własnego *ja*, jako nieprzyjaciela (str. 25), albo uwagi o tem, kiedy pozbawienie siebie życia (zabicie się) „nie ma zasługi“, jak gdyby kiedykolwiek ten postępek mógł być jaką zasługą wobec religji (str. 39) i t. d. Rozdziały „Wiara bez uczynków jest martwą“ (str. 38), o pracowitości (str. 88), o cichości (str. 104) i o miłosierdziu (str. 128) szczególniej nam się podobały, choć wydały się nam za krótkie: ileżby to bowiem zdrowych i prawdziwych uwag dało się tu podać o tak pospolitej u nas martwej religji ceremonji i obrzędów, połączonej często z zaniedbywaniem najświętszych obowiązków, a nawet z najgorszemi zamaskowanemi zdrożnościami: dalej o próżniactwi e i niepowściągliwości języka—wadach, które, niestety, wciąż u nas rosną i rozwijają się od dzieciństwa, niemniej o tem modnem ostentacyjnem lub bezmyślnem miłosierdziu, które mnoży żebractwo, wspiera nałogi i próżniactwo. Na te i tym podobne, najpospolitsze u nas objawy i wpływy ujemne, wypadało troskliwszą zwrócić uwagę i więcej im miejsca poświęcić. Nie żądamy bynajmniej satyry, gdyż takowa dla dzieci jest nieprzydatną i szkodliwą, lecz w tonie rozmyślań i pogadanek dałoby się zamknąć wiele przestróg przed rzeczywistemi i dotykalnemi, dobrze wszystkim, nawet młodocianym czytelnikom, znanemi wadami. Zdawałoby się nawet że w ogóle wszystkie rozdziały, a przynajmniej znaczna ich część ważniejsza, mogłyby być nieco dłuższe: mieści się ich tu bowiem aż 51 na 164 stronicach. Język poprawny i przystępny, choć w niektórych miejscach wypadałoby może użyć stylu nieco prostszego. Ostatecznie książeczkę uważamy za bardzo pożyteczny podarek na gwiazdkę z tem wszelako zastrzeżeniem, które tu raz jeszcze powtarzamy, że dana do rąk samych dzieci nie przyniesie żadnego pożytku i w większości wypadków nie będzie nawet przez nie czytaną, lecz powinna być odczytywaną i niejako studyowaną, rozbieraną i rozwijaną przez umiejętnych kierowników—rodziców i nauczycieli, a zwłaszcza nauczycielki. Zanadto już jakoś przyzwyczailiśmy nasze dzieci do rozmaitych bajeczek i opowiadań z obrazkami, a doroślejsze zanadto wcześnie same przyzwyczajają się... do czytania romansów—rodzice patrzą na to pobłażliwie—ażeby niepokaźna lecz stokroć pożyteczniejsza książeczka p. Eger mogła rozbudzić ciekawość, a jej treść *ubawić* młodocianych czytelników. *W.*

Najnowsza i najpraktyczniejsza metoda kroju sukien damskich, przez Ksawerego Głodzińskiego, nauczyciela krawiectwa we Lwowie. Wydanie trzecie znacznie poprawione i powiększone.

Jest to dziełko dość obszerne do którego należy 26 tablic mieszczących mnóstwo rysunków, pomocniczących do zrozumienia i przyswojenia całej metody. Jak w każdej czynności człowieka, praca jego, aby przynosiła odpowiednie korzyści musi się opierać na pewnych zasadach z teoryi naukowej zaczerpniętych, tak i w krawiectwie podstawa naukowa jest konieczną.

Dotąd o ile wiemy nie było jej należycie rozwiniętej; mieliśmy próby i przeróbki, naśladowania i tłomaczenia, ale metody z zasłużonym rozgłosem lub zdobywającej go powszechnem uznaniem, nie było ogłoszonej. —Krawiectwo spychane na podrzędne stanowisko, z nauką dotąd nie pobratało się, i w przedstawicielach swych miało ludzi mniej więcej z talentem działających, ale zawsze bez jasno wyrozumowanej zasady. Pan Głodziński starał się temu zaradzić i po dziewięcioletniej ciągłej pracy rozwinął ją obszernie w dziełku przez siebie wydanem.

Żałujemy, iż nie jesteśmy w naukę krawiectwa tak wtajemniczeni, abyśmy mogli tę publikacyą krytycznie ocenić, ale mając na względzie trzykrotne jej wydanie we Lwowie, i nauczanie krawiectwa według wyłożonych w niej zasad w klasztorze Ś-ej Teresy, seminaryum żeńskiem w klasztorze Ormian, na pensyi pani Boberskiej i innych także we Lwowie znajdujących się, można śmiało przyznać jej niemałe zalety, stawiające je wyżej po nad inne tego rodzaju wydawnictwa.

Metodę moją, powiada p. Głodziński, uzasadniłem na obliczeniach geometrycznych i anatomji człowieka budowie postawy ludzkiej w taki sposób, że według niej suknie na osobach najnieforemniejszego nawet kształtu, nie tylko okażą się wygodne, lecz zarazem nadadzą wdzięk ich powierzchowności. Zmienność zatem mody nic tu nie znaczy, bo ta nie dotyka zasady tylko sposobów z jej stosowania. Żeby i to ułatwić, pan G. przysposobił dwie krzywe krojowe swego pomysłu linijki, za pomocą których wszystkie dane formy przysposabiając się i uwalniając od rysowania z wolnej ręki przyczyniają się do wielce prędkiego wyuczenia się.

Jakkolwiek dziełko to jest tak przygotowane, że jak twierdzi autor, każda prawie osoba może bez pomocy nauczyciela, sama z łatwością nauczyć się sztuki kroju damskiego, pan Głodziński jednak za uzyskaniem pozwolenia od właściwej władzy, postanowił w pomieszkaniu swojem w Warszawie przy rogu ulicy Senatorskiej i Bielańskiej pod N. 4 urządzić kursa nauki swojej metody, i jeden dla więcej przysposobionych ma trwać przez dwa tygodnie za opłatą rs. 7 kop. 50, drugi dla mniej wtajemniczonych w sztukę krawiecką przez miesiąc za opłatą rubli 11.

Dzieło zaś same nabyć można we wszystkich księgarniach w Warszawie za rs. 3 kop. 50 wraz z oddzielnym dodatkiem tablic rysunkowych. Linijki sprzedają się oddzielnie po rs. 1 kop. 20.

GOSPODARSTWO DOMOWE.

Mechaniczny rożen.

Nie ma lepszego pieczystego jak pieczone na rożnie lecz wielkie utrudzenie jakiego przyrządzenie nastręcza, w domach mniej liczną służbą opatrzonych, wyrzec się zmusza tego rodzaju jadła, które obok wybornego smaku i sobie tylko właściwej soczystości zewnętrznie ponętnym pozorem jeszcze się zaleca.

Niedogodność tę usuwa mechaniczny rożen świeży zupełnie wynalazek francuzki.

Blaszane pudło owalne, z jednej strony drzwiczkami zamknięte, a z drugiej zupełnie puste, ma przez sam środek przetknięty rożen, na który zakłada się pieczyste; otwarta zaś strona przysuwa się do piecyka żelaznego ruchomego, w którym ułożone drobne porąbane drzewo się podpala, rożen zaś wkłada się w przyrząd mechanicznego zegara, który stosownie nastawiony, obraca go wolniej lub prędzej, wedle potrzeby rodzaju mięsiwa, zwierzyny, drobiu, i t. p. nań założonego. Zupełne nakręcenie zegara wystarcza do upieczenia pieczystego. W miarę potrzeby polewa się pieczyste tłustością w tym celu przygotowaną, otworzywszy drzwiczki, które, jak poprzednio mówiliśmy, zewnętrzną stronę pudła stanowią.

Przyrząd ten cały można gdzie bądź ustawić, nie robi on swędu, gdyż ze wszystkich stron szczelnie jest zamknięty, i bardzo mało paliwa zużywa.

Pan Schreder sprowadził kilka rożnów mechanicznych na próbę, która zupełnie się powiodła. W miarę żądań sprowadzać będzie ich więcej.

Mniejszy kosztuje rs. 20, większy do ceny rs. 30 dochodzi.

Odpowiedzi od Redakcyi.

Pani Rucie S. Kalendarz pod opaską wysłany: pozostało kop. 22 w depozycie redakcyi.

Panu Michałowi G. w Słonimie. Książki wysłane; pozostało kop. 22 w depozycie.

Panu Aleksandrowi K. Książki wysłane: pozostało w depozycie rs. 1.

Panu Michałowi S. w Proskurowie. Żądane plecionki posłaliśmy, należy się redakcyi kop. 7.

Pani Pelagji B. w Charkowie. Do przesyłki książek należy się redakcyi kop. 58. Elementarz z rycinkami kosztuje kop. 30. Słówka i rozmowy francuzko- polskie kop. 50.

Pani Wirginji S. na Podolu. Nie możemy wysłać przygotowanych i zapakowanych pism, ponieważ stacya Dereźnia wskazana w adresie, nie przyjmuje pakietów tylko listową przesyłkę.

Księdzu kanonikowi M. w Biało-Cerkwi. Elementarz Promyka posłaliśmy, do przesyłki należy się kop. 16.

Pani Michalinie P. w Rotundzie. Do przesyłki kalendarza należy się Redakcyi kop. 10.

Panu Ignacemu J. w Malcie. Książki wysłaliśmy, pozostało w depozycie rs. 1 kop. 5.

Pani Zofji B. w Rzeżycy. Szkoła będzie zmieniona.

Pani Wilhelminie P. w Lisowiczach. Nasiona podług przysłanego spisu wysłane — list z rachunkiem wstrzymaliśmy, aż do następnej wysyłki która w tych dniach się dopełni.

Panu Władysławowi S. w Wilnie. Od kupna i przesyłki kalendarzy pozostało w depozycie kop. 50.

Do dzisiejszego Nru Tygodnika Mód, dołącza się dodatek z drzeworytami i arkusz z krojami.

ДОЗВОЛЕНО ЦЕНЗУРОЮ. Варшава, 19 (31) Января 1876 г. Redaktor i Wydawca J. K. Gregorowicz. Druk E. Skiwskiego, Elektoralna Nr. 758 (28).

Dodatek.

Opis do N 5.

(Dokończenie).

N. 11. Strój niemiecki z XV stulecia. Opis i krój na arkuszu z krojami N. VI, Fig. 21—25.

N. 12. Szlachcic angielski z czasów Henryka VIII.

Kaftan z czarnego lub kolorowego aksamitu, podbity futrem i ozdobiony wielkim futrzanym kołnierzem, na którym wisi ciężki, szeroki łańcuch z orderem. Okrągły aksamitny kapelusz z piórami przytwierdzonemi kosztowną agrafką.

N. 13. Dziewica niemiecka szlacheckiego rodu, w starodawnym stroju.

Kwadratowo pod szyją wycięta zwierzchnia suknia, z materyi jedwabnej lub wełnianej w kolorze: niebieskim, pąsowym, zielonym, srebrno-popielatym lub brązowym, przykrojona formą princesse, podług kroju vêtement poda nego w N. 2 na ryc. 3—4. Krótkie rękawy dopełnione są sutą bufą z crêpe lisse, wszytą przy ręku w mankiet zakończony falbanką. Oszycie stanowi pletnia 5 cent. szeroka, przerabiana w arabeskowy deseń srebrem i złotem. Kwadratowy wykrój szyi oszyty pletnią i dopełniony szmizetką z crêpe lisse. Na głowie kołpaczek pokryty gładko tą co suknia materyją i objęty pletnią. Z boku przypięty długi krepowy welon. Zwierzchnia suknia podniesiona jest z jednego boku za pomocą grubego jedwabnego sznura na którym zawieszona maleńka ozdobna kieszonka. Podpięcie to odsłania bogatą jedwabną spódnicę, tkaną w deseń.

N. 14. Ubranie balowe.

Z tarlatanu białego lub kolorowego odszyta suknia ma tylne bryty zagarnirowane falbankami przód bufami tarlatanowemi i plisami z atłasu. Stanik cuirasse sznurowany z tyłu.

N. 15. Pan z dworu Ludwika XVI.

Frak, kamizelka i krótkie spodnie dopełnione jedwabnemi trykotami, są z kolorowego atłasu. Trzewiki czarne ze sprzączkami; suto nagarnirowany żabot i mankiety koronkowe; odpowiedniego gatunku koronka zdobi szose i kieszenie u fraka. Trójgraniasty czarny aksamitny kapelusz z białem piórem; peruka pudrowana z kokardą z tyłu.

N. 16. Zima.

Fantazyjny ten kostium wymaga spódnicy i paletocika pokrytych jak najbielszą puszystą watą. Na mocno upudrowanych włosach kapturek z puszku łabędziego, ozdobiony białemi kwiatami.

N. 17. Dama w stroju z początku tego stulecia.

Suknia sięgająca ziemi z krótkim stanikiem odszyta z materyi broszowanej lub przerabianej w duże kwiaty. Szeroka bufowana kreza; kapelusz ówczesnym fasonem, z wielkiem piórem; rękawiczki bardzo długie i wielki wachlarz.

N. 18. Lato.

Kostjum ten najodpowiedniejszy dla świeżej brunetki składa się z atłasowej sukni złoto-żółtego koloru, dopełnionej krótką gazową tuniką tegoż koloru, na którą spadają złote kłosy, trawka i polne kwiaty. Atłasowy wycięty stanik podwleczony nadmarszczoną gazą; po nad wykrojem stanika przewiązana chusteczka, z pod węzła której spada bukiecik kwiatów. Włosy splecione w dwa warkocze, na głowie fantazyjny wieniec polnych kwiatów i kłosów, w ręku mały ozdobny sierp.

N. 19. Strój meksykański.

Brązowy materyjał wełniany i ciemniejszy aksamit składają materyjał na kurtkę ozdobioną haftem białym jedwabiem; wązkie rękawy mają zielone mankiety. Szerokie brązowe spodnie zapięte powyżej kolan na guziki; od spodu z boków wyglądają jasne majtki. Kapelusz okrągły z ogromnym rondem.

N. 20. Szwajcarka.

Wiejskie ubranie szwajcarskie składa się ze spódnicy, fartuszka i gorsetu z pod którego wysuwają się bufiaste rękawy od koszuli. Na szyi zawiązana biała lub kolorowa chusteczka zkrzyżowana na piersiach. Na głowie oryginalny szwajcarski czepek z cieniutkiego muślinu, przewiązany wstążką.

N. 21. Pani de Lavallière.

Jedwabna atłasowa spódnica oszyta jest szeroką taśmą złotą, zwierzchnia suknia z wielkim trenem i szerokiemi wykładami odszyta z kosztownej brokadyi ma brzegi objęte pletnią złotą; kokardy przy wykładach są z wstążki przerabianej złotem. Stanik z bawetem przyozdobiony naszyciem z wstążki, odszyty z fiszbinami, ma króciutkie rękawki dopełnione bufami tiulowemi, garnirowanemi koronką. Fałdowana berta przepięta z przodu sutą kokardą. Bogaty pasek zdobny perłami; na szyi perły, głowa uczesana w loki; rękawiczki długie o kilku guzikach—wachlarz w guście rokoko.

N. 22. Patrycyjuszka niemiecka.

N. 23. Żołnierz krymski.

N. 24. Wieśniaczka francuzka.

Krótka spódniczka pąsowa naszyta czarną ze złotem aksamitką; gorsecik aksamitny z pąsowym napierśnikiem, sznurowany złotem. Fartuszek biały haftowany z brzegów przewiązany szarfą, podług ryc. 24. Na głowie czółko aksamitne zdobne złotem, ogarnirowane w górę stojącą fałdowaną koronką.

N. 25—27. Trzy rodzaje ząbków szydełkowych.

N. 25. Ząbki robione w poprzek.

Zaczynają się od * 7 o. pow., dalej 3 pod. sł. złączone za górne oczka, zaczepione w 1 z o. pow., znów 7 o. pow. 3 sł. pod., 2 pik. po 7 oczek i 1 o. śc. zajęte w oczko u dołu ostatnich słupków. Następnie wracając robić po 1 ząbku z o. pow. przedzielanych 1. o. śc. zajmowanem przy słupkach, 6 o. pow. i powrócić od * tylko zamiast dwóch pierwszych ząbków z 7 o. pow. robić 3 o. pow. 1 o. śc. w poprzedzający ząbek, 3 o. pow. i 3 pierwsze sł. pod. zajęte w ostatnie z 6 o. powietrznych.

Ząbki załączone na ryc. 26 i 27 są tak łatwe iż nie wymagają opisu.

N. 28. Kolderka do kołyski. Deseń haftu patrz Fig. 48—49.

Materyjał: cienka biała flanelka; niebieska materyja jedwabna lub wełniana niebieska wstążka; 4 i 8 cent. szeroka, dwa cienie niebieskiej filozeli lub włóczki.

Długość kolderki wynosi 113 cent., szerokość 80 cent. wierzch dany z białej flanelki ślicznie przyozdobionej haftem błękitną włóczką lub filozelą. Deseń haftu złożonego z rzadziej lub bliżej rzucanych gałązek i bukiecików z bławatków, załącza Fig. 49. Kwiateczki wyszywają się ściegiem płaskim lub rzadkim, jedwabiem czy włóczką do cieniu. Wzór haftu płaskiego znajdą czytelniczki na arkuszu do N. 1 i 2 ryc. 11. Deseń szlaku przedstawia fig. 48 w dzisiejszym dodatku z krojami; użyty jest tam ścieg dziergany, łańcuszkowy, sznureczkowy i węzełki. Podszewkę w kolderce stanowi materyjał niebieski; brzegi objęte są wstążką 4 cent. szeroką; kokardy dodane z wstążki 8 cent. szerokiej.

N. 29. Staniczek spodni dla panienki lat 12—14. Krój w dodatku N. V, F. 17—20.

Załączając formę stanika pod lekkie sukienki, którą łatwo zeszyć podług odpowiednich sobie liter, dodamy tylko iż plecy złożone z jednego kawałku mają baskinę przeciętą od dołu do gwiazdki. Brzegi tego przecięcia jako też brzegi fig. 17 i 18 do k zakończone są obrąbkiem. Wykrój szyi stębnowany jest 2 cent. szeroką skośną listewką i ozdobiony wstawką i koronką: odpowiednie za kończenie otrzymują i krótkie rękawki.

N. 30. Gałązka róży z piórek.

Jest to XIV z kolei gałązka kwiatów z piór, jakich



N. 1. Ubranie balowe. Patrz ryc. 36 w N. 5. Krój stanika jak do ryc. 31—32 w N-rze 5.

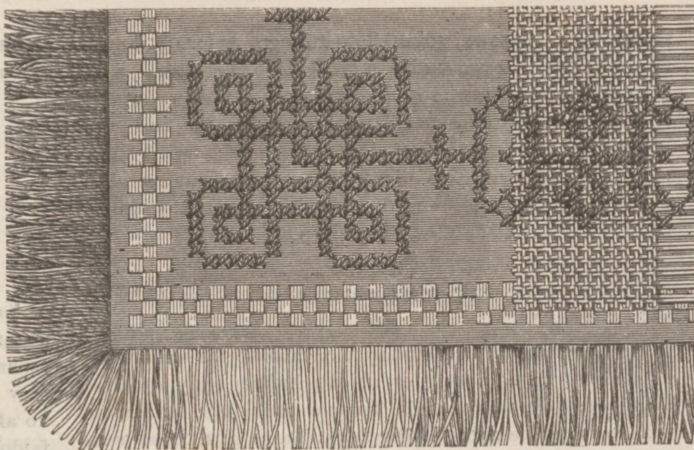
N. 2. Ubranie wizytowe. Krój stanika patrz ryc. 30.

wzory od lat kilku podajemy w N-rach Tygodnika, sposób roboty znany więc już czytelniczkom, dodamy tylko że gałązka przedstawiona na ryc. 30 służyć może do przyozdobienia głowy.

N. 31—35. Opisy na arkuszu z krojami.

N. 36. Opiszemy przy ryc. 1 w N. 6.

N. 37—38. Trzewik i pończoszka do balowego ubrania.



N. 3. Wyszycie na małej serwetce.

przodu i z boków 12 cent., z tyłu 20 cent. szeroki, oszyty białą blondyną. Przód i boczne bryty pokryte bufami, które u dołu 16 cent. szerokie, w górze zwężają się do 5 cent. i przedzielane są riuszami, podgarnirowanemi blondyną. Po nad wolantem przy tylnym brycie dana bufa 17 cent. szeroka, powyżej zaś drugi wolant i bufa po 14 cent. szerokie. Tunika załączona na ryc. 36 w N. 5 zajmuje tylko bryt tylny i liczy 135 cent. długości przy 124 szerokości; od dołu w środku przecięta jest na 48 centymetrów. Ogarnirowanie brzegów stanowi falbanka oszyta blondyną i riusza z atła-

N. 5. Kapelusz z płaskiem rondem.



N. 4. Worek na drobiazgi lub negliżyki.



N. 6. Kapelusz filcowy z odwiniętem rondem.

Ryc. 37 załącza model eleganckiego trzewika ze skórki złotawo brązowej, spinanego z przodu na ozdobne patki wycinane w zęby. Pod patkami przegląda ażurowa jedwabna pończoszka, której wzór załącza ryc. 38.



N. 7. Poduszka do kanapy. Deseń i opis w dod. Fig. 26—27.

su. Gładki atłasowy stanik koloru sukni przybrany riuszą i koronką; naszyjnik z oksydowanego srebra; wachlarz zawieszony na wstążce przepinanej srebrnemi klamerkami.

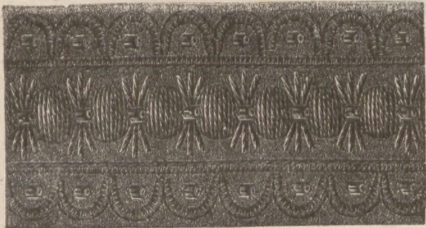
N. 2. Ubranie wizytowe.

Suknia z materyi koloru *lutre* ze stanikiem kirasowym z tyłu zapinanym i gładko leżącą tuniką; na spódnicy naszyta plisowana falbana, na którą zachodzi wązka marszczona falbanečzka, obrąbiona na prawą stronę; w miejsce nagłówka dane skośne plisowanie naszyte nakształt plisy. Tunika przecięta z boków do połowy długości i odłożona w wykłady, złączona z tyłu sutemi kokardami, oszyta jest plisą 7 cent. szeroką, zakończoną wypustką, w około brzegów dana koronka. Kieszonka przytwierdzona kokardami składa się w podwójną kontra-fałdę z pro-

Opis do N. 6.

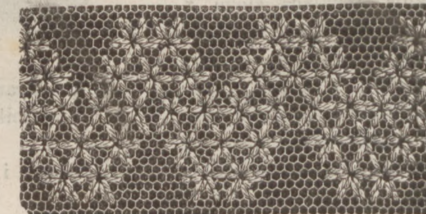
N. 1 i ryc. 36 w przesz. N-rze. Ubranie balowe.

Suknia z różowego tarlatanu ma u dołu wolant układany w kontrafałdy, z



N. 9. Szlaczek wyszyty jedwabiem.

N. 8. Koronka do chusteczki.



N. 10. Wstawka wywiedziona na tiulu.

stego kawałka materyjału. Dla ochrony wolantu przy sukniach jasnych z trenami podszywa się pod falbanę dolną 4 cent. szerokie plisowanie z muślinu lub batystu.

N. 3. Wyszycie na serwetkę.

Modne są obecnie serwetki zdobne wyszyciem krzyżykami kolorową bawełną do prania. Ażeby deseń odrobiony był równo trzeba podłożyć pasek kanwy, którą wysiepuje się po skończeniu wyszycia. Najlepiej zacząć robotę od narożników a łączyć deseń wśrodku, dodając lub ujmując według potrzeby kilka ściegów.



N. 11. Ciepły wycięty staniczek pod strojne suknie. Krój i opis w dod. N. XI, Fig. 42—45.



N. 12. Spódnica flanelowa. Deseń ząbków Fig. 51—52.



N. 18. Tunika do sukni ryc. 30. Krój w dod. N. II, F. 11.



N. 14. Rękaw zdobny plisowaniem i wstążką.



N. 15. Kieszonka odpowiednia do rękawa ryc. 14.

N. 4. Woreczek na drobiazgi

Odpowiedni do składania brudnych kołnierzyków i t. p. szyje się z kolorowej dymki, kretonu lub szarego płótna. Kwadratowe sztywne denko liczy 18 cent. długości i podłożone jest tekturą; ściany boczne z podwójnego materyjału mają po 36 cent. szerokości a 16 wysokości; na złożeniu brzegów oszyta jest wełniana taśma. Do tych boków przytwierdzony jest woreczek 26 cent. długi, ściągany u góry na tasiemki, przewleczone przez krótkie uszka przyszyte brzegiem woreczka.

N. 5. Kapelusz filcowy z płaskiem rondkiem.

Kapelusz srebrno popielatego koloru przybrany ciemnym aksamitem i broszowaną wstążka ma wsród fantazyjnego upięcia spuszczane winne grona zielonawego i srebrnego koloru, które stanowią nowość bardzo wchodzącą w modę.

N. 6. Kapelusz z wywiniętem rondem.

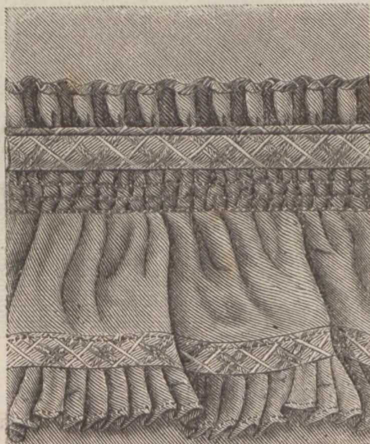
Filcowy fasonik kolore *lutre* zdobi reps jedwabny i wstążka kanwowa koloru śmietankowego. Z przodu po za opasa-



N. 20—21. Suknie ranne lub domowe. Krój i opis w dod. N. I, Fig. 1—5-a.



N. 22. Turniura pod suknie z trenem. Wskazanie kroju i opis w dodatku N. IX, Fig. 38—39.



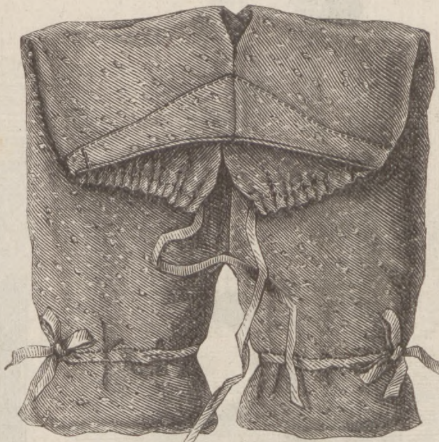
N. 23. Przybranie sukni z dwojakiego materyjału.

niem główki przytwierdzone długie cieniowane strusie pióro, a z lewego boku mieniące się skrzydełko.

N. 7. Opis na arkuszu z krojami Fig. 26—27.

N. 8. Szlak koronkowy do chusteczki batystowej.

Łatwy a efektowny szlak do batystowej chusteczki, tylko w środkach większych figur zapełniany jest ażurową kratką, po większej zaś części tło zarobione jest okręcanemi nitkami, bardzo pośpiesznemi w robocie. Batyst brzegiem wycina się w płytkie ząbki i bardzo starannie przyszywa do tasiemeczki; dolne ząbki koronki zakończone są fabrycznemi pikotami.



N. 13. Majtki flanelowe. Krój i opis w dod. N. X, F. 40—41.



N. 17. Kieszonka odpowiednia do ryc 16.

N. 16. Rękaw zdobny sznurem i plisowaniem.

N. 9. Szlaczek wyszyty ściegiem płaskim i dzierganiem.

Odpowiedni do przyozdobienia różnych małych robótek, daje się wyszyć jedwabiem kolorowym na suknie, atłasie, aksamicie i t. p.

N. 10. Wszywka wywodzona na tiulu.

N. 11 i 13. Opisy i krój na arkuszu dodatkowym N. X i XI Fig. 40—45.

N. 12. Spódnica flanelowa. Deseń ząbków podaje Fig. 51—52 na arkuszu z krojami.

Składa się ze ściętego bryta przedniego, skośnych klinów i prostego tylnego bryta; w pasek wszywa ją się tak aby przód i boki leżały zupełnie gładko a fałdki ściśnięte były do tyłu. Rycina 12 załącza wzór białej flanelowej spódniczki 82 cent. długiej a 212 szerokiej u dołu. Wolant 12 cent. szeroki zakończony ząbka-



N. 19. Suknia przemarszczona z tyłu, do ryc. 30. Wskazanie kroju w dodatku N. II, Fig. 19.

mi dzierganemi pąsową włóczką podług figury 51—52.

N. 14—17. Dwa rodzaje przybrania rękawów i dwie kieszonki.

N. 14—15. Rękaw i kieszonka z plisowaniem.

Przybranie rękawa nie wymaga żadnego opisu, łatwo je ułożyć podług ryciny 14. Świeże i zręczne odrobienie kieszonki wymaga prostego kawałka, który plisuje się w równe fałdki i zafastrygowywa w kształt wskazany na rycina 15. Pod plisowanie poddaje się gładki kawałek materyjału podszyty muślinem, który stanowi właściwą kieszonkę, z trzech stron przyszytą do sukni. W środku gdzie fałdy plisowania są ściśle zsunięte dodana jest dla przyozdobienia suta kokarda z szerokiej wstążki.

N. 16—17. Rękaw i kieszonka zdobne sznurem i frendzlą.



N. 24. Fartuszek z karczkiem. Krój i opis w dodatku N. XII, Fig. 46—47.



N. 26. Ubranie domowe.

Układ przybrania rękawa objaśnia ryc. 16. Kieszonka ma środek prosty płasko zaplisowany na sztywnym muślinie i przewiązany u góry kokardą. Dwa boczne ranwersy wyłożone do środka, przykrywają przyszycie bogatej i modnej frendzli z pod której wysuwa się sznur z kwastami.



N. 25. Fartuszek bluzkowy.

N. 18—19 i ryc. 30. Suknia z przemarszczoną tuniką. Krój stanika, spódnicy i tuniki na arkuszu z formami N. II, Figura 6—11.

Łatwe, skromne i gustowne odrobienie nadające się zarówno do jedwabnych jak i wełnianych materyjałów, zachęciło nas do przedstawienia każdej części ubrania osobno. I tak: ryc. 18 przedstawia rozłożoną tunikę, ryc. 19 spódnicę a ryc. 30 stanik i całość ubrania.

(dok. nast).

N. 27. Suknia z fałdowaną tuniką. Krój stanika jak do ryc. 30.

N. 28. Ubranie dla panienki od lat 10—14. Krój bluzki w dodatku N. IV. Fig. 14—16.

N. 29. Suknia z przybraniem w pasy.

N. 30. Suknia z przemarszczoną tuniką. Krój w dodatku N. II, Fig. 6—11.

TYGODNIK MÓD.

w Warszawie 1876 r.

Dodatek z krojami i deseniami do N. 5 i 6.

N. I. Ubranie domowe lub neglitowe z pelerynką. Ryc. 20—21 w N-rze 6.

Fig. 1. Przód (A, E, F, *)
Fig. 2. Bok (A, B, C, D, . 3)
Fig. 3. Połowa pleców (B, C, D, E, F, X 1 i . 2—X 3)
Fig. 4. Przednia część peleryny (G, H)
Fig. 5. Połowa pleców (G, H)
Fig. 1-a.—5-a. Zmniejszony format zestawionych razem części kroju Fig. 1—5.

Prosta i dogodna forma odpowiednia jest nie tylko na negliże, ale i na domowe ubrania dla starszych pań lub dla młodych mężatek. Pod stanik daje się podszewkę która powinna przechodzić dłużej po za stan jak to wskazuje linija kropkowana na fig. 1-a—3-a, lekkie wełniane materyjały praktycznie jest podszywać w całej długości muślinem. Wykończenie i przybranie nie potrzebuje szczegółowego opisu, wystarcza u dokładność załączonej formy i ryc. 20—21 przedstawiające przód plecy.

N. II. Stanik, tunika i spódnica, do ubrania ryc. 17—18 i 20 w N. 6.

Fig. 6. Przód (I, K, N, O, P)
Fig. 7. Boczek (I, K, L, M)
Fig. 8. Połowa pleców (L, M, N, O)
Fig. 9. Rękaw (P, Q, R, S)
Fig. 10. Zmniejszony format brytów spódnicy z podaniem całkowitych miar.
Fig. 11. Zmniejszony format tuniki z wypisaniem miar.

N. III. Kapotka z szalowemi końcami. Ryc. 8—9 w N. 5.

Fig. 12. Połowa kapotki (T, U, V, W, *) 1 założenie.
Fig. 13. Połowa karczka (V, W)

N. IV. Stanik bluzkowy dla panienki lat 12—14. Ryc. 28 w N. 6.

Fig. 14. Przód (a, b, c, d, e)
Fig. 15. Połowa pleców (a, b, c, d)
Fig. 16. Rękaw (e, f, g, h)

N. V. Staniczek pod suknie lekkie dla panienki lat 12—14. Ryc. 29 w N-rze 5.

Fig. 17. Przód (i, k, n, o)
Fig. 18. Boczek (i k, l, m)
Fig. 19. Połowa pleców (l, m, n, o, *)
Fig. 20. Rękawek (i, p)

N. VI. Zmniejszony format kroju do kostjumowego ubrania. Ryc. 11 w N-rze 5.

Fig. 21. Połowa kaftanika (q, r, s, t, u, v, w, *)
Fig. 22. Część karoczka z podaniem miary.
Fig. 23. Szeroki, otwarty rękaw z wąskim wewnętrznym rękawkiem (w, x, *, .)
Fig. 24. Połowa kołnierza (y, z, :)
Fig. 25. Połowa kapturka (y, z)

Kostjum ten przedstawiający ubranie z XV. stulecia złożony z kaftana, krótkich spodni dopełnionych trykotami i z wyciętych trzewików odszyty jest z czarnego aksamitu. Kołnierzyk, kapturek i puszczone rękawy objęte są na 1 cent. szerokości żółtym wełnianym atłasem, podszewka w otwartych rękawach i obcisłe rękawy są także z atłasu, tylko przy ręce dodany jest szpiczasty mankiet aksamitny.

Fig. 26—27. Poduszka do kanapy. Haft srebrem i ściegiem płaskim. Ryc. 7 w N-rze 6.

Fig. 26. Część girlandki haftowanej ściegiem płaskim. Fig. 27. Monogram.

Materyjał: atłas kolorowy, jedwab popielaty do cieniu; jak najcieńszy sznureczek srebrny, nici srebrne i sznureczek płaski i okręcany; gruby sznur srebrny.

Poduszka ta odpowiednia jest na podarunek w dniu srebrnego wesela i dla tego ma na końcach kokardy wiążącej girlandę wyznaczoną datę dnia i rok. Girlandkę składają mirtowe kwiateczki wyszyte jasno-popielatym jedwabiem, z pączkami oznaczonemi srebrną nitką. Fig. 26 podaje część girlandki, którą można przedłużyć w górę; wstążka haftowana jest srebrem. Duży monogram załączony na fig. 27 wyszyty srebrnemi sznureczkami i nitką srebrną. Na bufę otaczające boki potrzeba skosu 20 cent. szerokiego; okrągła poduszka ma 34 cent. średnicy; zęby tworzą się przez przewiązanie srebrnym sznurem, jak to wskazuje ryc. 7 w N. 6.

Fig. 8.

Blat od stołu, malowanie na drzewie ryc. 3 w N-rze 5.

Fig. 28. Część szlaczku.

Podług fig. 28 i ryc. 3 łatwo będzie odrysować cały okrąg szlaku; środek zajmuje bukiet malowany w naturalnych kolorach. Tego rodzaju roboty przystępne są, tylko dla osób mających talent do malarstwa; opis żaden nie może nauczyć rysunku i cieniowania, do tego trzeba zdolnej i wprawnej ręki. Na tło środkowe można malowaniem naśladować machoń, pod szlak zaś drzewo orzechowego lub t. p. W pierwszym razie używa się palonej *terra siena* i palonej sepii z domieszaniem karminu. Na imitacyję drzewa orzechowe odpowiednia jest niepalona sepija, kobalt, farba indyjska żołta i trochę karminu.

N. VII. Kaftanik bez rękawów ozdobiony szalowym kołnierzem. Ryc. 35 w N. 5.

Fig. 29. Przód (A, B, E, F, H) i założenie formy ▬ ▬ ▬
Fig. 30. Boczek (A, B, C, D) + • + • + • + •
Fig. 31. Połowa pleców (C, D, E, F, G) ▬▬▬▬
Fig. 32. Połowa szalowego kołnierza (G, H) i załamanie formy. ———

Ryc. 35 przedstawia zgrabny kaftaniczek bez rękawów, zdobny szalowym kołnierzem i kokardami, odszyty na flanelowej podszewce z materyjału odpowiedniego do sukni. Kołnierz od G—H podłożony sztywnym muślinem i podszyty materyją, przyszywa się brzegiem do kaftanika i wykłada. Kokardy zapinające przody są z aksamitki 5 cent. szerokiej; na małej zupełnie gładkiej baskinie kokardy dodaje się przy szwach bocznych.

N. VIII. Wycięty stanik sznurowany z tyłu i tunika, do sukni ryc. 31—34 w N. 5.

Fig. 33. Połowa przodu (I, K, L, M, P, Q) ┼┼┼┼┼┼┼┼
Fig. 34. Boczek (L, M, N, O) —— —— —— ——
Fig. 35. Plecy (N, O, P, Q) —• • —• • —• • —
Fig. 36. Rękaw (L, R) —◆— —◆— —◆— —◆—

Fig. 37

Fig. 37 Zmniejszony format kroju tuniki, ryc. 35 w N-rze 5.

Suknie przedstawione z odmiennym garniturkiem na ryc. 31—32 w N. 5 mogą być odszyte z białego lub kolorowego muślinu, z czarnemi lub białemi koronkami, z tarlatanu albo też z materyi jedwabnej. Fig. 33—36 podają w naturalnej wielkości formę niezbyt długiego kirasowego stanika, którego baskina odpowiednio do przybrania sukni złożona jest na wierzch lub schowana pod spód, jak na ryc. 32. Przybranie baskiny, wykroju stanika i rękawków składają riusze, falbanki plisowane i t. p., oddzielne berty jakie noszono dawniej zostały już zarzucone, zastąpiło je naszyte na staniku przybranie, lub garniturek napierśnikowy, przedłużony od tuniki. Ryc. 35 załącza rozłożoną tunikę, której prosta i łatwa forma nadaje się zarówno do lekkich tkanin jak i do materyi; dodany tu zmniejszony format wylicza miary długości i szerokości i odznacza fałdy przy brzegach tylnych, najlepiej jednak podpięcie ułożyć na osobie.

Ryc. 31 przedstawia suknię z blado różowego muślinu, przybraną koronkami białemi; wzór wstawki wyszytej na tiulu załącza ryc. 10 w N. 6. Wolant ozdobiony wszywaniem wstawki, zaobrąbiony u dołu otacza spódnicę a na tylnym brycie dany jest dwa razy. Przyozdobienie tuniki wskazuje ryc. 33; szarfa dodana z kolorowej wstążki. Suknię przedstawioną z przodu na ryc. 32 zdobią gładkie i plisowane falbanki i czarne koronki, szerokie przybranie przodu tuniki przedłuża się na kształt napierśnika na staniku i nadaje się bardzo korzystnie dla figur szczupłych. Ryc. 34 przedstawia model bluzkowego stanika pod szyję, odpowiedniego na mniejsze zebrania.

N. IX. Turniura pod suknię z trenem. Ryc. 22 w N. 6.

Fig. 38. Wskazanie kroju.
Fig. 39. Zmniejszony format zestawionych części turniury.

Ryc. 22 przedstawia wzór modnej turniury odszytej ze sztywnego, w kratkę przerabianego muślinu, ochraniającej od zniszczenia treny eleganckich sukien i pomagającej do dobrego leżenia sukni. Podstawę turniury stanowią dwa kliny zwrócone skośnemi brzegami do środka, przykrojone z szerokiego bryta muślinu podług fig. 38, na tej podstawie naszywa się trzy falbany marszczone na sznurek z których, dolny ma 52, wyższe 30—53 cent. szerokości. Dolny wolant musi być zaokrąglony odpowiednio do turniury i liczy 168, wyższy 134 a trzeci 74 cent. długości. Na wierzchu wolantów wzdłuż całej podstawy dodaje się wielka kontrafałda na którą potrzeba także dwóch klinów lecz po 30 cent. szerszych niż te jakie wskazuje fig. 38. U góry kontrafałda wszywa się w jeden pasek z podstawą i dodaje taśmy do wiązania, ażeby turniura nie przesuwała się na bok potrzeba przypiąć ją na spódnicy za pomocą guzików lub szpilek z haczykami.

N. X. Majtki flanelowe. Ryc. 13 w N. 6.

Fig. 40. Połowa majtek (S, T, U, V, W, X, Y, Z, *, :) i założenie ✕✕✕
Fig. 41. Połowa paska (X, Z, *, :) ✗ ✗ ✗ ✗ ✗ ✗ ✗

Przedni i tylny brzeg dwóch części majtek przykrojonych podług Fig. 40 zszytych od S—T podszywa się od lewej strony szeroką tasiemką, szew łączący obie części z przodu wypada od X—Y. Z przodu pasek przykrojony w ząb przystębnowany jest gładko, tylne brzegi wszywają się w prostą listewkę i ściągają na tasiemkach do wiązania. U dołu dla ciepła można poniżej kolan związywać majtki za pomocą tasiemek nawleczonych w podszyte listewki.

N. XI. Wycięty kaftanik spodni z krótkiemi rękawkami. Ryc. 11 w N-rze 6.

Fig. 42. Przód (a, b, c, d, g, h, i) ∿∿∿∿
Fig. 43. Połowa pleców (c, d, e, f, g, h) —X—X—X—
Fig. 44. Połowa karoczka (e, f) • • • • • • • •
Fig. 45. Rękawek (i, k) ⎍⎍⎍⎍⎍

Ryc. 11 w N-rze 6 załącza model kaftanika ciepłego, odpowiedniego pod wieczorowe dekoltowane suknie, który zalecamy naszym czytelniczkom. Forma dogodna i prosta dopasuje się z łatwością podług fig. 42—45; biały wyrób trykotowy stanowi materyjał na kaftanik ozdobiony przy wykroju i rękawkach haftem jedwabiem białym.

N. XII. Fartuszek z kareczkiem. Ryc. 24 w N-rze 6.

Fig. 46. Czwarta część fartuszka (l, m) ├─┤├─┤├─┤├─┤
Fig. 47. Połowa kareczka (l, m) ⌒⌣⌒⌣⌒⌣⌒⌣⌒

Wykonanie tego fartuszka obok załączonej formy nie wymaga szczegółowego opisu, przybranie stanowią falbanki plisowane 5 i 2½ cent. szerokie przystębnowane do fartuszka; wykrój szyi zdobią ząbeczki dziergane.

Fig. 48 i 49. Dwa desenie do kołderki, ryc. 28 w N. 5.
Fig. 50. Wyszycie na torebce, ryc. 5 w N. 5.
Fig. 51—52. Ząbki do wolantu przy flanelowej spódnicy. Ryc. 12 w N-rze 6.

Fig. 29. Fig. 30. Fig. 31. Fig. 32. Fig. 33. Fig. 34. Fig. 35. Fig. 36. Fig. 38. Fig. 39. Fig. 40. Fig. 41. Fig. 42. Fig. 43. Fig. 44. Fig. 45. Fig. 46. Fig. 47. Fig. 48. Fig. 49. Fig. 50. Fig. 51. Fig. 52.